

TRYBUNA

KRAKÓW, 15 STYCZNIA 1907. NR. 6.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

- Z. Bronisławski:** Prokurator Pawłow.
Edward Milewski: Słońce.
Bolesław Limanowski: Mickiewicz jako publicysta.
Hubert Nowina: Dwa światopoglądy.
A. Stefanowski: Rewolucja a poezja.
Dr. Władysław Gumplowicz: Kilka słów o warunkach urzeczywistnienia socjalizmu.
Andrzej Rozp.: Jeszcze z powodu rozłamu.
K. Frech: Odpowiedź.
Ignacy Daszyński: Wielkie dzieło.
M. S. Ostatnia faza separacyi.
Petersburszczanin: Z życia rosyjskiego.
Fejleton zbiorowy: Echa. Notatki bibliograficzne.
Odpowiedzi Redakcyi.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

Czas. 3690/1907/6.



Z. Bronisławski.

Prokurator Pawłow.

Dnia 4 lipca roku ubiegłego w czasie rozpraw o zniesieniu kary śmierci na mównicy pierwszej z rzędu Dumy Państwowej w Petersburgu ukazał się prokurator Pawłow. Wszedł na trybunę jako przedstawiciel władzy wykonawczej, jako naczelny sędzia, uosabiający sprawiedliwość wojennych sądów rosyjskich. A znalazł się na trybunie jako obrońca kary śmierci, ostatniej deski zbawienia, której się chwycił zachwiany w podstawach swych carat. Wszedł dumnie, ale zaledwie słów kilka zdążył przemówić, ściany pałacu taurydzkiego zdrząły od potężnych okrzyków. Na widok „krwawego generała“ powstałi z ław swoich opozycyjnie nastroszeni posłowie i zgodnie rzucili w twarz pana prokuratora kilka hańbiących wyrazów:

— Kat! oprawca! Precz!

Pan prokurator nie dał za wygraną, czekał aż się „burza“ uspokoi. Ale nadaremnie prezydujący dzwonił i groził przerwaniem posiedzenia, nadaremnie „prawica“ starała się przyprowadzić wzburzonych posłów „do porządku“. Hałas wzrastał się i generał Pawłow, niedopuszczony do głosu, zmuszony był opuścić trybunę. Wychodził z pałacu taurydzkiego, a w ślad za nim leciały pociski hańbiących okrzyków. Tryumfowała Duma, a stanowisko Pawłowa zdawało się być zachwianem. Złudzenie trwało krótko, bo wkrótce Dumę rozpedzono, a wtedy Pawłow zatryumfował.

Prokurator sądów wojennych w Rosyi okazał się godnym zaufania, jakim obdarzyły go sfery rządzące. Zbrodniarz z instynktu, kat z upodobania, płał w krwi ludzkiej, oddychał atmosferą tortur, podpisywał wyroki z satysfakcją szulera, wyrzucającego asa atutowego na zielony stolik. Nie wystarczały mu już masowe rozstrzeliwania rewolucjonistów, więc skazywał niewinnych, a sądom polowym zalecił większą stanowczość w wykonywaniu „sprawiedliwości“.

Pan prokurator tryumfował.

Na skinienie jego powstawał las szubienic, a mroźny powiew śmierci szedł nieustannie przez rozległe przestrzenie państwa. I oto nawet w krwawych, pełnych okrucieństw dziejach Rosyi, nigdy jeszcze nie szalała taka orgia masowego mordu, spełnianego z takim zimnem wyrachowaniem, z takim niezachwianym cynizmem, z taką niezamąconą pogodą ducha. Śmierć ludzka stała się jak na wojnie widokiem codziennym, strawą powszednią, podawaną obficie w każdym wydaniu dzienników.

Prokurator Pawłow wypełnił swój obowiązek.

Stał się on żywym uosobieniem rządu, najlepszym wyrazem jego „dążeń konstytucyjnych“, a zarazem wskaźnikiem tej jedynej drogi, która pozostała absolutyzmowi, a którą rząd carski aż do końca dni swoich kroczyć będzie zmuszony. Pawłow—to żywy obraz Rosyi czynowniczej, Rosyi absolutystycznej, Rosyi w każdym calu carskiej. Pawłow — to wierne odbicie podstaw, na których opierała się wieki całe „potęga“ rządu rosyjskiego. Pawłow — to naga, odarta ze wszystkich iluzji polityka caratu.

Działalność sądów polowych pod komendą Pawłowa doszła w czasach ostatnich do swego zenitu. Rzecz znamienita! Od początku rewolucyi ani razu nie dało się tak we znaki całej ludności państwa zwalczanie „kramoły“, jak w ciągu kilku ostatnich miesięcy. A przecież w porównaniu z pożarem rewolucyjnym, który przed rokiem ze wszystkich stron obejmował gmach samodzierżawia, dziś słaby zaledwie ogień zdaje się płonąć zdala od fortecy carskiej. A jednak płonie. Nie ugasiła go rzeka krwi ofiar pomordowanych. I gdy weźmiemy pod uwagę, że nawet te nikłe względnie przejawy energii rewolucyjnej przy zupełnym braku ruchu masowego, są tak dla caratu groźne, że musiał on zastosować do nich politykę morderczą, reprezentowaną przez generała Pawłowa, to wbrew przewidywaniom pesymistycznym, od których nawet obóz rewolucyjny nie jest wolny, wbrew wszystkim wróżbom o stłumieniu rewolucyi, z mroków niepewności dnia dzisiejszego jaśniejsza wyłania się przyszłość.

Ignatiew, Launitz, Pawłow!

Bohaterstwa rewolucyjnego nie powstrzymało krwawe widmo szubienic, ani słupy śmiertelne, przy których od kul żołdackich giną codziennie pionierzy rewolucyi. Śmierć katów carskich dowodzi, że podziemia buntu kipią, że rewolucya w Rosyi czuwa i do nowych gotuje się zapasów. W królestwie Polskiem również wre walka, a zamachy ciągłe świadczą, że tętno jej bić nie przestaje.

Tymczasem zmarłego prokuratora żegna radosny okrzyk szerokich mas ludu, a na trumnę jego sypią się ciężkie głazy przekleństwa, obrzyźdzenia i wzgardy.

Z Pawłowem wszedł do grobu ostatni środek, jaki w walce z rewolucją pozostał rządowi. Środek ten może być jeszcze stosowany czas jakiś, bo w sferach czynowniczych katów nie zabraknie, ale co potem?

Śmierć najwierniejszego sługi cara jest złą dla caratu wróżbą.

Nad grobem prokuratora Pawłowa gwiazda rewolucyi silniejszym zapłonęła blaskiem.

Słońce.

Widziałem słońce...

Nie to, co o poranku
W liljowych blasków wianku
Ponad rosiste niwy,
Nad rzeki, nad ruczaje,
Nad lasów gąszcz szumliwy
Z pościeli mgieł powstaje;
Nie to, co w zejścia porze
W znikomych lśnieniach przestworze
Koroną krasną płonie,
I na lazurów jaśnie,
Na wód zacichłe tonie
Zmierzchami prosząc, — gaśnie...

To było inne słońce...

Z horyzontu dali,

Niby złowroga łuna zwęglonego grodu,
Dymem i krwi pożogą na powietrznej fali
Kołysał się blask dziwny, idący z Z a c h o d u,
Rozwarte oczy gromił pożarem jasności,
A lud go zwał cudownym znamieniem przyszłości.

To było dziwne słońce...

przełomienne słońce,

Widmami walk okropne, proroczością święte,
Szałem grzyw rozwiane, posoką broczące, —
Przez lud modłami czczone, przez carów wyklęte.

To było dziwne słońce!...

Gdym ujrzał je — zachwytem
Wnet serca odgadłem,
Przed jakim gorzę znakiem,
Przed jakim rozświetłem.
Nadzieją więc wpatrzony
W rubinowe zorze,
Myślami w blask porwany,
Sercem oniemiałem,
Czoło ducha przed zjawą
Schyliłem w pokorze,
I na twarz przed proroctwem
I łuną upadłem.

Bolesław Limanowski.

Mickiewicz jako publicysta.

(La Tribune des peuples, par Adam Mickiewicz. Paris, Ernest Flammarion Editeur, 1907).

Powinniśmy, zwłaszcza my socjaliści, być wdzięczni ob. Władysławowi Mickiewiczowi za ten pietyzm, jaki okazuje dla pamięci swego ojca. Bez jego starań gorliwych, byłaby może nazawsze zakryta, a w każdym razie bardzo niedokładnie znana jedna z piękniejszych stron działalności wielkiego naszego wieszcz. Dzięki gorliwości synowskiej ob. Władysława, poznaliśmy dokładnie piękną rolę, jaką odegrał jego ojciec w początkach ruchu rewolucyjnego we Włoszech w 1848 r., i dzięki jego licznym zabiegom i staraniom, poznajemy w tym szermierzu wolności ludów znakomitego publicystę, którego bystre i rozległe poglądy stawiają go w pierwszym szeregu twórczej dziedziny kierowników myśli publicznej.

W artykułach, drukowanych w »Pielgrzymie Polskim« poeta okazał już potężne wzloty myśli publicznej, lecz dopiero w »Trybunie Ludów« ujawnił się w całej pełni swej twórczości publicystycznej. I co szczególnie jest dla nas ważnem, jest to, że wystąpił jako otwarty wyznawca zasad socjalizmu. Nie tylko odczuł on wysoką ich wartość wewnętrzną, nie tylko mu przepowiedział wielką przyszłość, lecz jeden z pierwszych nadał mu wybitny charakter międzynarodowy, wskazując rodzinie narodów europejskich, że najpilniejszym jej zadaniem jest wyzwolenie ludów ujarzmionych, albowiem wówczas tylko despotyzm straci wszelką oporę, i wówczas tylko stanie się możliwem ukształtowanie wolnych republik ludowych. W przedmowie swojej ob. Władysław powiada, że socjalizm jego ojca był innego rodzaju, aniżeli obecny, że miał wzloty idealne, obce dzisiejszym socyalistom. Niezawodnie, socjalizm dzisiejszy pod wielu względami nie jest podobny do ówczesnego. W owych czasach był on przeważnie wypływem podniosłych uczuć, miał szatę religijną; pozyskawszy grunt naukowy, przyobleka się też w szatę naukową. Pamiętajmy, że od 1848 i 1849 r. do dni naszych, wiedza ludzka uczyniła ważne postępy. W tym czasie ukształtowała się i wzmożła nowa gałąź wiedzy, nowa nauka, socjologia, która daje możność dokładniejszego wnikania w zjawiska społeczne. W tym czasie badania pierwotnych związków społecznych ukazały, że rozwijały się one w kierunku wspólności i solidarności wzajemnej wszystkich swych członków. Wojny, najazdy, zabory rozerwały tę społeczność i stały się podstawą podziału na stany i klasy. Wstrząśnienia rewolucyjne są to usiłowania powrotu na dawną drogę rozwoju gminnej wspólnościowej równości. To, co nam wyjaśnia dzisiaj nauka, Adam przeczuwał już mocno,

mówiąc, że »uczucie socjalizmu jest to polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu«^{*)}. I jakkolwiek ob. Władysław odmawia pobudek idealnych dzisiejszemu socjalizmowi, to jednak widzimy, że socjaliści wszędzie najwięcej sprzyjają i najczynniej pomagają wszystkiemu, co ma na celu uszlachetnienie i polepszenie życia ludzkiego. Któż to dzisiaj we Francji oświadcza się stanowczo, otwarcie i szczerze za rewolucyą, która wstrząsa podstawami olbrzymiego więzienia rosyjskiego? Jeżeli nie przyjdzie do skutku nowa pożyczka, dająca carowi i jego siepaczom możliwość mordowania i rujnowania gnębionych przez niego narodów — a miejmy nadzieję, że nie dojdzie ona do skutku — to któż najwięcej przyczynia się do tego, jeżeli nie socjaliści swoją propagandą i agitacyą? A w Polsce? Na czyjej to chorągwi stoi wielkimi zgłoskami wypisana: niepodległość Polski — w chwili obecnej ogólnego przygnębienia ludu, wśród tryumfu poniekąd polityki ugodowej? Są to słowa nie moje, lecz mówi to skromny, pobożny i szlachetny zakonnik Antoni Szech (ksiądz Antoni Wysłouch).

Gdyby Adam żył w dzisiejszych czasach, to jesteśmy najmocniej przekonani, że nie nazwałby współ z Sienkiewiczem bandytami naszych bojowców, którzy wydają takich bohaterów, jak Okrzeja, jak 19-letni Hipolit Kopiś, którzy wskazując narodowi prawdziwą drogę do zdobycia wolności, niosą mu własną krew i własne życie w ofierze. Dowodem tego są artykuły w »Trybunie Ludów«. »Życzymy republikanom Rzymu i Florencji — pisał on — przypomnieć sobie, że bezwładność i obojętność mogą być uważane jako największe zbrodnie przeciw własnej ojczyźnie, i że w rewolucyi trzeba być rewolucyonistą, inaczej upadek musi być nieochybnym«. Zalecał rewolucyonistom mieć wiarę w siły własnego narodu. Wyznawał on zasadę, wygłoszoną przez Emersona, którego ducha był raczej tłumaczem, niż jego słów — jak to zaznacza ob. Władysław — tę zasadę, że dla prawdziwej miłości nic niema niemożliwego. Kto mówi o niemożliwości, ten świadczy, że brak mu zapалу, że brak mu miłości. Wyznawcy Mahometa, podnieceni silną wiarą, podbili Azyę. Afrykę, Grecyę i Hiszpanię, chociaż środki ich militarne były nader liche i mierzyć się nie mogły z siłą zbrojną Europy. Kierujcie się własnem przekonaniem — wołał do rewolucyonistów włoskich — i nie zważajcie na żadne krzyki, na żadne potępienia. »Niech się przekonają republikanie włoscy — pisał — że gdyby z największą działali oględnością, stronnictwa wsteczne europejskie nie przestaną ich traktować jako nikczemników i rozbójników«. Wykazywał obłudę tych stronnictw, cho-

^{*)} Przytaczam słowa Mickiewicza w tłumaczeniu polskiem, podanem w 6 tym tomie dzieł Mickiewicza (Paryż, 1880), w niektórych jednak miejscach dla jasności poprawiam je nieco.

8

wających pod płaszczykiem religii, patryotyzmu, obrony własności własne tylko interesy, chęć wyzysku i dążenie do wyzuwania innych z posiadania. Dla nich »kościółem są dobre dawne czasy, dwór, wesole życie po zamkach, próżnowanie pobożne i artystyczne«. Wszyscy nieprzyjaciele ruchu rewolucyjnego mogą na nie rachować. »Cesarz Mikołaj, największy nieprzyjaciel katolicyzmu, rachuje na nie bez najmniejszej obawy zawodu«. Patryotyzm wsteczników, truchlejący przed gabinetami wiedeńskim, berlińskim i petersburskim, naraża naród francuski na upokorzenie i popiera tylko kontrrewolucję. Dla świętego spokoju i zabezpieczenia swego posiadania, wyrzekają się samodzielności i chylą głowy przed potęgą obcą. »Od nieszczęśliwego dnia pod Waterloo, cudzoziemiec nieustannie rządzi i panuje we Francyi«. »Kiedy kanclerz austriacki skazał na śmierć szlachtę polską jako socyalistów, wtedy Guizot, wzmocniony tą powagą z zagranicy, postawił się po raz pierwszy jako prześladowca francuskiego socyalizmu. Dla podobania się obcym, stał się on opiekunem Sonderbundu w Szwajcaryi i z trybuny izby deputowanych dowodził niepodobieństwem ustalenia we Włoszech rządu konstytucyjnego«... »Z bojaźni przed obcemi, rząd tymczasowy przez usta Lamartina oświadczył, że chociaż nie uznaje posad traktatu z roku 1815, przyjmuje jednakże jako fakt jego podziały terytoryalne«. »Generał Cavaignac, gdyby się nie był obawiał cudzoziemców, byłby znalazł dla siebie inne pole bitwy, niż uliczki Cité w Paryżu i na przedmieściach St. Denis, lub załki około izby deputowanych«. Ten krwawy pogromca proletaryatu paryskiego w dniach czerwcowych miał wielką przedtem popularność wśród zwolenników ustroju republikańskiego. I obronę własności wstecznicy rozumieją po swojemu. Któż to najwięcej korzystał z budżetu państwowego, tej własności narodowej? »Używali oni wspólnie kapitałów Francyi, jak gdyby kraj ten stanowił ich stowarzyszenie komunistyczne, sami nic nie wnieśli do tej spółki«.

Redaktor »Trybuny« szczególną zwrócił uwagę na orleanizm, który dla ówczesnego ruchu rewolucyjnego we Francyi był tem, czem jest dzisiaj Narodowa Demokracja dla ruchu rewolucyjnego w Polsce. W dosadnych wyrazach i z pewną dozą cierpkiej ironii odmalował on to stronnictwo, które pod sztandarem egoizmu narodowego ukrywało własne ambicje i interesy egoistyczne. Było ono niebezpieczniejszem od innych wrogich rewolucjonizmowi stronnictw, ponieważ występowało w szacie bardziej nowoczesnej i nie wahało się wchodzić na drogę propagandy demagogicznej. Wołało ono, że w kraju zapanowała anarchia, że społeczność została w swem istnieniu zagrożona; a wszystkie te krzyki i inne wyrażenia i formuły, wybrane z tysiąca a bardzo zręcznie przez nich używane, miały jedynie to na celu, »aby stawić przeszkody roz-

wojowi pojęć demokratycznych, aby niszczyć wysilenia reprezentantów tejże demokracji, będących u władzy». Najbardziej uwydatniał się egoizm tego stronnictwa w polityce zagranicznej. Było ono przeciw pomaganiu narodom, wybijającym się na wolność, i otwarcie głosiło zasadę: *chacun chez soi et chacun pour soi* (każdy u siebie i każdy dla siebie). I, niestety, znajdowało ono zwolenników i pomiędzy republikanami.

W wypadkach rewolucyjnych 1848 i 1849 r. sprawa narodowościowa, sprawa wolności wszystkich narodów, zajmowała naczelne miejsce. Najgorliwsi jej rzecznikami i szermierzami byli Włosi i Polacy. Oczywiście, że autor Improwizacji Konrada należał do tych, co wielką jej doniosłość najżywiej odczuwali i najlepiej rozumieli. Wskazywał na nią, jako na czynnik w wysokim stopniu organizacyjny. »Prawdę mówiąc, uczucie narodowości jest normalnym rozwojem uczucia rodziny i własności. Normalnym rozwojem — powiedzieliśmy — a jednak przeciwnym egoizmowi. Czemże bowiem jest w istocie narodowość, jeżeli nie olbrzymią rodziną, członkowie której wzajemnie się kochają aż do gotowości poświęcenia swego życia jedni za drugich, i których majątki mają służyć ku pożytkowi powszechnemu?« Tymczasem hordy zbójckie opanowały większą część narodów i sprawom publicznym nadały właściwy sobie egoistyczny kierunek. Uwidocznia się to w zapatrywaniu się klasy panującej na rządy państwowe. »Ponieważ — podług jej widzenia rzeczy — rządy są jeno tylko wyzyskiem, przeto jest ona tego przekonania, że naczelnik rządu musi być z konieczności i przedewszystkiem naczelnikiem wszystkich wyzyskiwaczy, a więc — zdaniem jej — ma być on najbardziej przystępnym egoizmowi i nikczemności. Wierzy ona w to szczerze, że prezydent republiki względem instytucyj swego kraju i względem swoich współobywateli nie może mieć innych uczuć, jak tylko te, jakie ma wyzyskiwacz względem swych robotników, swych urzędników i swych klientów«. I dla tego wyzyskiwacze są przeciwni ustrojowi republikańskiemu, albowiem daje on narodowi możność wglądania w to, jak się sprawy publiczne prowadzą. »Konstytucja republikańska, jest to powszechne głosowanie, jest to jawność, jest to prawo stowarzyszania się. Ażeby zdobyć głosy, trzeba się stawić przed wyborcami, trzeba im wytłómaczyć się z poprzedniego swego postępowania, trzeba przyjąć na siebie pewne zobowiązania. Jawność pozwala nadzorować wykonanie tych zobowiązań; prawo stowarzyszania się daje moralną sankcję jawności«.

Na podłożu tylko silnego poczucia narodowego mogło powstać poczucie międzynarodowości. Mickiewicz już w 1833 r. wypowiedział był w »Pielgrzymie Polskim« to zdanie, że sprawy narodowe trzeba rozważać zawsze ze stanowiska powszechnej federacji europejskiej. Od czasu

bowiem Wielkiej Rewolucyi, cała Europa podzieliła się na dwa wielkie obozy: rządowy i ludowy: pierwszy usiłuje utrzymać dawny społeczno-polityczny porządek, drugi walczy o zwalenie starego porządku i ustanowienie nowego, zgodnego z zasadami rewolucyjnymi. Poczucie koniecznej potrzeby międzynarodowej solidarności narodów europejskich w walce o powszechną wolność i o nowe uregulowanie wzajemnych stosunków, oparte na zasadach równości i braterstwa, odzywa się potężnie w artykułach »Trybuny Ludów«, pisanych przez naszego wieszczą. Narody europejskie, jako członkowie wielkiej rodziny europejskiej powinny wspierać się wzajemnie, powinny walczyć o wyzwolenie wszystkich narodów, albowiem wówczas tylko rodzina europejska, kiedy wszyscy jej członkowie będą wolni, uzyska możliwość urządzenia tak swych stosunków, ażeby najbardziej odpowiadały jej pragnieniom i jej potrzebom.

Z tego poczucia koniecznej potrzeby solidarności międzynarodowej w walce o lepszą przyszłość, o doskonalszy ustrój stosunków społeczno-politycznych, wpływał i kult napoleoński Mickiewicza. W »Pielgrzymie Polskim« już zaznaczał, że »Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy«. »Zbawienie polityczne Francji i jej siostr narodowych — pisał w »Trybunie Ludów« 13 września 1849 r. — polega na połączeniu idei napoleońskiej z ideą socjalistyczną«. I w dopisku dodał: »nie trzeba mięszać idei napoleońskiej z bonapartyzmem. Idea napoleońska ma być rozumiana w tem znaczeniu, że jest uosobieniem zasady francuskiej w walce jej z zasadą rosyjską o panowanie w Europie. Bonapartyzm zaś przeciwnie jest wyzyskiwaniem nazwiska na korzyść jednego człowieka, jednej rodziny, — zupełnie to samo, co robią legitymizm i orleanizm«. Kult napoleoński, który pod wielu względami był usprawiedliwiony u Mickiewicza, patrzącego w latach dziecinnych na entuzyastyczne witanie przybywających na Litwę orłów francuskich, i we Francji przejawiał się wówczas powszechnie i silnie, zwłaszcza wśród chłopskiej ludności. Dowodem tego był sam wybór Ludwika Napoleona Bonapartego na prezydenta Rzeczypospolitej, lubo rząd ówczesny i przeciwnicy reform społecznych popierali kandydaturę generała Cavaignac'a. Na tego ostatniego padło 1.444.107 głosów, tymczasem na Napoleona 5.434.226. W samym Paryżu przy wyborach do Ciała Prawodawczego w maju 1849 r. na czele listy wybranych znajdował się syn Joachima Murata, który dzięki sławie tylko swego ojca to zawdzięczał. »Mianując Murata — powiada Mickiewicz — lud wyłómaczył swoje głosowanie z dnia 10 grudnia. Przypomina on prezydentowi Rzeczypospolitej nadzieję, jakie w nim położył, a zarazem daje mu prze-

strogą uroczystą, wywołując wspomnienie sławnego żołnierza rewolucyj, który skończył najnieszczęśliwiej za to, że sprawę swoją oddzielił od sprawy ludu».

Książka, wydana przez ob. Władysława Mickiewicza, pojawia się w sam czas. Francuscy socjaliści zaczynają się otrząsać z szablonowych formułek, które zwęzły ich widnokrąg umysłowy. Urok potęgi moskiewskiej, który rozpościł swe czarne skrzydła na umysłowość francuską, znika. Byłoby przeto pożądanem, ażeby książka niniejsza znalazła jak największe rozpowszechnienie wśród publicystów francuskich.

Byłoby także do życzenia, ażeby pojawiła się ta książka w polskim przekładzie. Zawiera ona sporo nowych artykułów publicystycznych wielkiego naszego wieszczą, których w wydawnictwie 1880 r. nie było. Bardzo cennymi są noty, które ob. Władysław Mickiewicz zaopatrzył artykuły swego ojca. W książce tej znajdują się także dwa szkice amerykańskiego filozofa Emersona, przetłómaczone, czyli raczej przerobione po swojemu przez naszego poetę. Na samym zaś końcu książki umieszczony jest policyjny raport o Mickiewiczu, który ważną daje przestrogę, ażeby łatwowiernie nie przyjmować rozsiewanych oszczerstw i potwarzy.

Hubert Nowina.

Dwa światopoglądy.

Nieszczęściem walk proletariatu polskiego nie od dziś jest podział na partyjne obozy. Wprawdzie w chwilach wolnych od istotnego wyężdżania sił mówią liczni agitatorzy partyjni o konieczności połączenia, o prawie, które inteligentom przepisze robotnik, o węźle gordyjskim, splątany przez inteligencyę, który rozwiązany będzie przez prawdziwą moc i sprawiedliwy sąd ludu roboczego. Takie jednakże mówienie jest mniej lub więcej nieświadomą demagogią. Zadaniem inteligencji partyjnej nie jest wcale ułatwiać sobie tym sposobem zbyt trudne, zbyt zawile kwestye ruchu i zrzucać z siebie odpowiedzialność na barki masy robotniczej, tylko dlatego, że jest m a s ą. Niema żadnych dwóch pół-klas, dwóch zasadniczo innych rodzajów socjalisty: socjalista-robotnik i socjalista-inteligent. Wszyscy w miarę możności będziemy usiłowali zbliżyć się jaknajbardziej do prawdy: wszyscy w miarę zasobu kultury myśli, jaki posiadamy, nakreślimy drogi tej prawdy. I dążeniem tych, co mają w partyi kulturę myśli, bez różnicy: robotników czy inteligentów, jest tę kulturę wśród innych rozwinać, a nie z braku kultury czynić pewien trybunał dla wątpliwości myślowych.

Wątpliwości myśli socjalistycznej muszą być w łonie tejże i przez myśl rozwiązane. Zaś podział w socyalizmie polskim niczem innym nie

jest, jeno wątpliwością myślową. Redukuje się on, jeśli oddzielimy mniejsze różnice i odłamki, których zasadą jest przysłowie: gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania: — do jednej naczelnej różnicy dwóch światopoglądów, reprezentowanych przez dwie partye: P. P. S. i S. D. Tym różnicom światopoglądu socjalistycznego poświęcamy uwagi niniejsze.

To, co charakteryzuje nasze pojęcie socjalizmu, co zarazem wznosi socjalizm, czyni go powszechnoludzkim elementem rozwoju i walki, jest: że socjalizm niesie w sobie ideał powszechny, czyli, że stawia nową miarę szczęśliwości dla człowieka wogóle, i że drogi wykonawcze tego ideału są rewolucyjne.

Pierwsze pojęcie jest ogólnie znane i zrozumiałe. Bez powszechnego wskaźnika, jakim dla socjalizmu jest sprzeciwienie się kapitalizmowi, jako światu niesprawiedliwości, dla sprawiedliwego celu w nowym ustroju; bez ideału, bez programu powszechnego uspołecznienia i wspólnej pracy, robota socjalizmu ograniczyłaby się związkiem zawodowym i prawodawstwem fabrycznem.

Rewolucyjność socjalizmu jest rzeczą mniej prostą i podlega wątpliwości. Wprawdzie niezaprzeczonem jest powszechnoludzkie znaczenie rewolucjonizmu. Dawnym, jak życie człowieka, jest jego bunt przeciw uciskającej go doli. Rewolucyjność jest prawie nieodłączną cechą wysokiego ideału. Marzenie o jasnej przyszłości nie da się pokojowo zgodzić z ciemnotą powszednią. Wstaje w człowieku bunt, rodzi się pogarda śmierci, męstwo i bohaterstwo. Pod powłoką najbardziej wysubtelnionej kultury odżywa człowiek pierwszych pochodów i bojów.

Im więcej złą, lub też im więcej ciężącą jest rzeczywistość społeczna, tem bardziej dążność reformatorska przybiera cechy rewolucyi. — Prawda ta pozostaje pewnikiem, jeśli ją odwrócimy: dążność reformatorska jest tem mniej rewolucyjną, im sprawiedliwszy jest istniejący porządek rzeczy. To tłumaczy niski poziom rewolucyjny socjalizmu przy wysokim praktycznym jego rozwoju w krajach, jak Australia, Stany Zjednoczone, Anglia, i do pewnego stopnia w Niemczech, o tyle mianowicie, o ile Niemcy są postępowym społeczno-gospodarczym ustrojem. Społeczno-gospodarcze czynniki nie podlegają rewolucyi. Socjalizm nie może myśleć o przebudowaniu drogą gwałtu porządku zjawisk ekonomicznych, ani o nagłym przełamaniu rozwoju gospodarczego. Socjalizm w ekonomicznym rzeczy porządku przyczynia się do dojrzewania ewolucyi nowożytnego gospodarstwa, które samo się coraz bardziej społecznem stanie, i gdy będzie socjalistycznym, jak owoc dojrzały z drzewa będzie zerwane. Rola socjalizmu nie jest tutaj wcale bierną, lecz wyłącznie współzawodniczącą i współdziałalną, więc wyraźnie pozytywną, nie zaś przeczącą, ani niszczylielską. Zupełnie zgodnie z tem powszechnem po-

jęciem potępiamy dzisiaj terror ekonomiczny: uważamy bowiem wogóle za najzupełniej niemożliwe przecięcie gwałtowne całego biegu życia, czy też w ten sposób wprowadzoną w kierunku nowego ustroju zmianę.

Rewolucja społeczna jest fikcją utopijnego socjalizmu, o ile się tyczy takiej gwałtownej przemiany gospodarstwa. Jest ona przeciwnie wybitnym czynnikiem dziejowym, jeśli wskazuje na to: że w społeczeństwie istnieje cały szereg przeżytków innej epoki, innego ustroju, innej klasowości, innego ducha; że te przeżytki trzymają się ze szczególnym uporem form politycznych; że formy polityczne są przeważnie najtrwalszą, ostatnią pozostałością ginących społecznych porządków; że zatem w każdym okresie walki swojej proletaryat spotyka na drodze przeszkody polityczne, które jako obce nowym czasom, a w uporze swego trwania zatwardziały, z korenieniem trzeba wyrwać, usuwać najczęściej gwałtem.

Tak będzie pewnie w chwili rewolucyi t. zw. społecznej. Tak jest wszędzie na drogach usiłowań proletaryackich. Rewolucja jest zjawiskiem nawskroś politycznem. Tyczy ona i przebudowuje polityczne ukształcenia w społeczeństwie. Rewolucyjne natężenie socjalistycznego działania znajduje się w stosunku prostym do nagromadzenia przeżytków politycznych.

Stąd brak rewolucyjnego socjalizmu w krajach, o których wyżej była mowa. Tem się tłumaczy natężenie rewolucyjne w socjalizmie środkowo-europejskim.

Kwestya rewolucyjna kontynentu jest tak starą, jak socjalizm. — Wielka rewolucja w powszechnych rezultatach swoich była mieszczańską: jednakże w swoich ideach, w bezpośredniej czynności, w najbliższych skutkach dziejowej chwili, tak, jak niezawsze osiągała ustroju mieszczańskiego, tak też częstokroć sięgała poza i ponad mieszczaństwo. Stąd pierwsze popędy i prądy socjalistyczne.

Reakcja, panująca w Europie po r. 1815-ym i aż do 48 go conajmniej, była równie skomplikowanym zjawiskiem. Decydującą cechą był przeciw-liberalizm, zwalczanie mieszczaństwa. — Jednocześnie przeciw sama ta reakcja przygotowała panowanie mieszczaństwa; zaś użyła rodującego się socjalizmu jako broni przeciw tejże klasie.

Reakcja była chęcią powrotu do feudalizmu, t. j. do przymusu społecznego. Przeciw liberalizmowi oporem było także żądanie przymusu społecznego, ochrony pracy, solidarności i społeczności pracy ze strony socjalizmu. Reakcja skorzystała z tej sztucznej wspólności dążeń. Odtąd to pochodzi owa nizinna teoria chleba. Robotnikowi potrzebny chleb i przymusowa opieka nad tem, aby miał chleb. Co stanowią dla robotnika wszelkie inne cudaczności świata tego, jak konstytucya, parlamentaryzm takie czy inne głosowanie »polityczne«, ojczyzna, dyplomacya zagraniczna,

sztuka, literatura i t. p. Nim jeszcze to miało być — jak się stało później — rezerwowane, dla pewnych klas, lub dla »inteligencji«, było już przez reakcję po 1815-ym oddzielone, zachowane, jako niezwalczone prawo monarchii z Bożej łaski. Co za różnica dla robotnika żyć w republice, czy w cesarstwie? I aby go dla cesarstwa przekonać, rzucono mu ochłap »polepszenia warunków«.

Tak mógł się zrodzić i długo potem jeszcze żyć szpetny typ socjalizmu reakcyjnego, istotny rodzic socjalizmu państwowego, niepozbowiony, niestety, pewnego prawego mniej lub więcej potomstwa w socjalizmie właściwym.

Dwie drogi miał przed sobą socjalizm wobec mieszczańskich rezultatów rewolucyi, wobec feudalnej reakcyi, oraz, nie zapominajmy, idącego z nią razem najazdu wschodniego: albo oprzeć się na gruncie rewolucyi, wykorzystać ją w jej czynnikach, burzących feudalizm i przywileje, budujących państwo powszechności, na tym gruncie iść dalej. Albo też, wychodząc z założenia rezultatów Wielkiej Rewolucyi, przeciwnieństwa bezwzględnego między sprawą mieszczańską a dążeniem ludu roboczego, przedewszystkiem zwalczać mieszczaństwo i klasy średnie, zarówno w ich reakcyi, jako w ich rewolucyi: i stąpać zupełnie odzielnie.

W rzeczywistości te dwa prawdopodobieństwa nie zarysowały się odrazu tak wyraźnie. Historia nie zna formułkowości, z trudem daje się zamknąć w określenia. Przytem socjalizm nie odegrał jeszcze partyjnie świadomej roli w ukonstytuowaniu środkowej Europy. Jeżeli też mówimy o nim i jego dążeniach z przed lat ośmdziesiątych, to tylko jako o mniej lub więcej świadomej polityce ludu roboczego, praktycznego twórcy sprawy, ideałów, świadomości socjalizmu.

Widocznem zaraz jest, że socjalizm, zbaczając tu i owdzie na bieżącą, kierował się ku zajęciu stanowiska obalenia przedewszystkiem feudalizmu, politycznych budowli przeszłości. Nadewszystko nieodłączną od świadomości stała się w miarę czasu nierozdzielność spraw klasy pracującej od kwestyi konstytucyi, parlamentaryzmu. Ponad ciasne poznanie wyłączności jednej klasy przeważała świadomość, iż lud winien przemienić społeczeństwo, stać się społeczeństwem; na to zaś, aby to mógł uczynić musi w siebie wszystkie sprawy narodu przejąć, o nich dla dobra powszechnego wedle swego, socjalistycznego światopoglądu decydować.

Nim jednakowoż taka świadomość zapanowała, wywarł już swój wpływ stan chwiejności spraw ludu: reakcja korzystała z milczącego przyzwolenia, lub obojętności robotników; straszyla mieszczaństwo, że »spuści potwór z łańcucha«, że lud obudzi; poczem wespół z przerażonymi mieszczechami układała stan rzeczy politycznych przeciw ludowi.

Lud bowiem roboczy w dojściu do swojej świadomości był najcięższym niebezpieczeństwem dla feudalizmu, rozkładem dla mieszczaństwa. Jednocześnie się więc przeciw niemu.

Owoce tego zjednoczenia przeciw wspólnemu wrogowi jest istniejący typ państwa. Nie można rzec: państwa nowoczesnego, gdyż jest w nim nic innego, jeno feudalizm, potęgi rolne, broniące za pomocą sojuszu z wielkiem mieszczaństwem swoich przywilejów przez przywilej korony: »oświecony«, czy czarny od mroku, jaki wokoło rozsiewał, absolutyzm nowy nie był niczem innem, jeno obroną politycznego stanu posiadania. Na gruncie zaś absolutyzmu z wieku XVIII-go zorganizowało się nowożytnie państwo militarysty i akcyjnego kapitału.

Ale to państwo wogóle nie mogłoby się stać, gdyby nie podstawa sił nowych, jakie dał lud. Lud sprzymierzony z ową wielką machiną pół-feudalizmu przeciwko liberalnym, odśrodkowym fałom. Lud ścielący drogi kapitałom. Lud zachowywał się biernie, lub pomagał tworzeniu państw. Były mu one zresztą w całej Europie środkowej podstawą jednolitej kultury etnicznej, narodowej. I jeżeli co oznaczają nowożytnie środkowo europejskie państwa, to wielkie siły narodów nowoczesnych, wielkie moce współdziałające rozwojowi powszechnego, wywiedzione w pole i zakute w kajdany przez państwo XVIII wieku i przez absolutyzm najjeźdźczy prusko-rosyjski.

Ztąd dwa typy państw w Europie: państwo absolutne — Rosya, Prusy, przez bardzo długi czas, rzec można do lat dziewięćdziesiątych Austro-Węgry. Typowym środkiem panowania: najazd na kraje gotowe do buntu; środkiem utrzymania się — wojsko. Wojsko — owa broń rewolucyi — powszechna służba wojskowa, staje się jeno momentem absolutyzmu. Pod tym wpływem kształtuje się militarnie państwo narodowe zachodniej Europy, a wpływ wielkiego mieszczaństwa gra w niem decydującą rolę. Ztąd pieniądz przelewa się od końca do końca wraz z techniką nowoczesną. Absolutyzm wschodni używa go jako broni najlepszej. Jest pobratanie się trzech wymienionych potęg: absolutyzmu, feudalów i mieszczaństwa. Lud zaś — miazgą pod stawanie się takich państwowych urządzeń, które tamtym dadzą pieniądz — powszechny liczman nowoczesnego użycia.

Stwierdźmy to głębokie poniżenie siły ludu roboczego w pierwszy dzień jego wielkiej dziejowej roli.

Jak przystosował się wzwyż opowiedziany światopogląd socjalizmu do warunków państwa? W szczególności: jak w stosunku do nowych państw skryształizowało się rewolucyjne dążenie proletaryackie?

Budowla państwowa, do której socjalizm ręki swej świadomie nie przyłożył, była dla szeregu krajów drogą przejścia do ustroju ludowładz-

twa: dla tych mianowicie krajów, gdzie państwo zbudowano na podstawach etnicznych, gdzie państwo było bądź co bądź wyodrębnionym, włożonym w organizację prawną narodem; ów naród były to albo klasy wyższe, albo nieświadomiomy lud; ale samo państwo narodowe otwierało świadomości drogi najszersze: przy najwyższym natężeniu energii spoistej etnicznie tworzyły się najsilniejsze bodźce rozwoju przemysłowego, i jednocześnie, konieczny jego warunek — odbył przemysł, rynek wewnętrzny: w terenie, taką energią objętym, wytwarzają się też najmocniejsze popędy kulturalne: każde zaś wzniesienie kultury narodu, która w miarę rozwoju staje się kulturą powszechną, czyli przede wszystkim kulturą ludu roboczego, jest dźwignią ludu, owocem dla sił roboczych w narodzie. Ciemnota jest bowiem gruntem, na którym plenią się wynaturzone dziwadła, przeżytki. Światło jest istotną świadomością — podstawą do rozwoju. W czasie Rewolucji Francuskiej, w czasie dążenia Niemiec do zjednoczonego państwa widzimy najwyższy rozkwit kulturalny tych narodów, podstawy nowożytnej cywilizacji, podstawy przemysłowego rozwoju.

Proletaryat uznał te fakty, państwo narodowe uznał za podstawę swojego rozwoju. Rewolucja została zredukowana do mniej czy więcej gwałtownej przemiany wewnętrznej w narodzie. Droga tego rewolucjonizmu stały się tutaj wszystkie trudności taktyczne, wynikające z dwóch odmiennych możliwości działania, przetwarzające później nawskróś samą rewolucyjność proletaryacką.

Poza państwem narodowym istniało jednakże państwo zaborcze i absolutne. Zasada socjalistyczna względem niego była, zda się, prosta: trzeba było w niem dokonać przede wszystkim rewolucji pierwszego stopnia: rewolucja Francji zachowała państwo, bo naród był jeden; rewolucja Niemiec zjednoczyła państwa, które łączyła narodowość; rewolucja Wschodu, aby dokonać tego, co uczyniły tamte, dać podstawę i możliwość ludowładztwa, musi rozbić te państwa, w których narody są różnolite.

Sprawa komplikuje się jednak szczególnie w Niemczech, które są jednocześnie państwem energii narodowej i państwem najazdu pruskiego. Sprawa skomplikowana tembardziej, że Niemcy — to kolebka nowego ukształcenia socjalizmu. Samo pojęcie państwa jest tam z gruntu niepewne, niejasne, zachwiane. Cechą charakterystyczną tego pojęcia jest, że wszystkie racye, całą siłę, jaką daje państwu narodowość, naciągnąć chce do całego rozmiaru swego państwa. Dzieje się to naturalnie z ciężką krzywdą dla innych ludów — w szczególności dla Polaków. Ale nieubłagane konsekwentną i niezmożenie rozkładającą jest moc »okru-

tnego interesu« *). Śmiesznem a częstokroć zbrodniczem jest ludzić się, albowiem często ludzi się innych. Okrucieństwo interesu i egoizmu klasowego dotyka nie tylko mieszczaństwo, lecz i proletaryat, wówczas gdy tenże przenosi demoralizujący wpływ egoizmów stanowych, wydoskonalony przez ustrój mieszczań, na swoją własną sprawę. Żłudzeniem byłoby mniemać, że proletaryat niemiecki pojmuję, uczuwa w ich odrębnej całości interesy proletaryatu Polski. Bo na tyle, na ile ustrój państwa niemieckiego zawiera w sobie ludowładztwa, na tyleż interes proletaryatu związał się tam z interesem państwowym. Proletaryat Polski reprezentuje wobec proletaryatu Niemiec kwestyę koniecznej przemiany w socyjalizmie, reprezentuje konieczność rewizyi kwestyi nowoczesnego państwa.

Sprawa polska jest węzłem najazdu: jest największem wynaturzeniem sił ludowych — podstawy dla ludowładztwa — dla celów państwa, jako najazdu. Sprawa polska jest węzłem, który łączy wspólną koniecznością rozbicia państwa najeźdźczego proletaryaty Polski, Prus, Rosyi. W ślad za tem rozbiciem dopiero iść może ostateczna ewolucya ludowładztwa w państwach, na których ciąży żelazna maska potrzeb absolutyzmu w Europie. Przez owo wspomniane okrucieństwo interesu, na polskim proletaryacie, najbardziej bezpośrednio zagrożonym, leży obowiązek wyjaśnienia, rozwinięcia idei, zapoczątkowania czynu.

Wokoło tej ideowej osi kształtować się musiał światopogląd socyjalizmu w Polsce. Na gruncie różnicy w tych zasadniczych założeniach powstały dwa typy ideowe, dwa poglądy.

Pogląd socyalnej demokracji:

Uznanie faktu nowożytnego państwa. Pojęcie państwa zupełnie nie-różniczkowane na stanowiące je składowe części: wpływy tradycyi absolutyzmu, feudalizmu, ideologię mieszczańską, nieświadome wpływy proletaryatu. Zupełny brak pojęcia o państwie, jako ukształtowanym pomimo wszystkie przeszkody narodzie — i dlatego tylko będącym podstawą dla ludowładztwa. Zamiast przeświadczenia, że państwo jako narodowa organizacya jest najwydajniejszym upływem energii produkcyjnych, postawiony dogmat: państwo = kapitalizm = konieczność. Państwo uznane jako konieczność centralizmu kapitalistycznej produkcji, a zatem uzależnienie »praw« społecznych od techniki, która jest rozwojową, zmienną, w samej swojej istocie niestałą. Takie państwo jest więc absolutnym musem dla dalszego rozwoju proletaryatu w ustroju mieszczańskim. Państwowość pruska w Poznaniu, państwowość rosyjska w Warszawie są taką koniecznością. Nie wolno ich tknąć, cóż dopiero poprostu, po chłopsku rozbijać. Ztąd brak istotnej międzynarodowej rewolucyjności, któraby łamać umiała i mogła więzy Europy wschodniej. Że zaś demokracya

*) Bentham.

socjalna dobrze zdaje sobie sprawę z rewolucyjnych konieczności socjalizmu, więc kwestyę rewolucyi, rozłamanie politycznych form zacofania przenosi nawewnątrz, w granice istniejących państw. W ich kapitalistycznej gospodarce stoi z jednej strony burżuazya (znowuż brak wszelkiego zróżniczkowania), z drugiej — proletaryat. Proletaryat akcentuje coraz bezwzględniej przeciwieństwa klasowe za pomocą podkreślenia wyłączności klasowej. Tak dochodzi do rewolucyi socjalnej. Ta rewolucyjność posiada wyraźne cechy gospodarczej rewolucyjności, obiecującej sobie złamać za pomocą gwałtu oparte na stosunkach gospodarstwa czynniki klasowe, jednocześnie zaś nie ośmielającej się prowadzić jakiegokolwiek walki przeciw politycznym koniecznościom kapitalizmu. Naród i kwestya narodowości są to fikcje burżuazyjne — państwo jednak fikcją nie jest — a te fikcje stworzone dla »nabrania« proletaryatu na haczyki kapitału. Tyczy się to naturalnie wyłącznie narodowości niepaństwowych. Co się tyczy narodów pełnowładnych, to pochlebia się im i wspiera ich szowinizm, wmawiając w nie, że kwestyi polskiej niema, zaś rozbieżność państw zaborczych, ich państwo jest... nienaukowe i niemożliwe. Ztąd już płyną całe szeregi scholastycznych dzieciństw prasy, głosów taktyki, gdzie s. d. chce być bardziej rosyjsko-państwową i bardziej prusko-państwową od Prus i Rosyi. Wedle określenia podanego na początku ten kierunek socjalizmu zwraca się przeciw rewolucyi mieszczańskiej (kwestyę, straszaka powstania narodowego stwarza się nawet wówczas, gdy go wcale niema); zwalcza mieszczaństwo t. zw. ruskopolsko-pruskie z całą bezwzględnością bez uznania różnic narodowych i odrębnych klasowo typów warstw posiadających w tych krajach; stąpa drogą wyłączności robotniczo-fabrycznej, ztąd najzupełniej niezdolna pójść na wieś. Ponieważ w istocie rzeczy niema w krajach tych jednolitego mieszczaństwa, lecz różne narodowo i społecznie — od feudalów i ciemnego chłopstwa aż do liberalnych mieszczan — grupy reakcyi, więc nieskoordynowana z jej charakterem, nieobliczona stosownie do jej rozmaitości akcyja staje się nietylko przegraną, ale rozstrzyga częstokroć między obozami reakcyi na rzecz najbezwzględniejszego, najmniej przebiegającego w środkach. Tak łącząc sztucznie, zlewając w jedno sprawy reakcyi polskiej i rosyjskiej działa się na korzyść tej ostatniej, będącej nietylko wsteczną dla siebie i dla nas, ale jeszcze zaborczą przeciw nam. W ten sposób łączy się też w jedną masę bez różniczkowania i rozważgi politycznej wszystkie obozy nie-socjalistyczne polskie w jedną kohortę »kontrrewolucyi«; i tem się stwarza tylko ułatwienia dla najsłabszych czynników reakcyi, aby pod ich — wiecznych wrogów postępu — sztandarem mogła się dokonać koncentracya. Wogóle, w braku pojęcia sprawy polskiej, w niechęci dla tej narodowości — która *e pur si muove* —

a jednak wciąż się rusza, i klin wbija między państwa; przy sztucznej metodzie łączenia spraw polskich w pruskie i rosyjskie, mało zrozumienia, mało uwagi znajdujemy u socjalnej demokracji dla tego, co w przeciwieństwie do jej »międzynarodówki« jest narodem. Ztąd szczególnie brak zdolności obliczania akcji własnej na gruncie swojego kraju, skutków tej akcji dla swego narodu. Gdzieindziej socjaliści drobniogowo dbają o to, czy ich działanie odpowiada bezpieczeństwu kraju, wprost nawet interesom państwa, jak np. w Niemczech. U nas jednak powiedzenie, że się dba o godność, o swobodę, o całość narodu naszego jest zbrodnią przeciw kanonom socjalnej demokracji — i to tylko dlatego, że Polska nie jest państwem, że nie jest wolną, że jest »służebnicą cudzą« i że na jej szyi spina się obroża, a u rąk dźwiczą kajdany.

Ztąd brak wogóle poczucia godności krajowej w tym ruchu. Jest wszak między narodami szlachetne współzawodnictwo, które istnieje dzisiaj, podobnież istnieć będzie dalej, jako dźwignia kultury. Każdy chciałby swój dom postawić najlepiej, a ztąd pochodzi dobroć i mocna budowa domów. Socjalista każdego kraju będzie dumny tem, co ma w swoim narodzie postępowego, idącego dalej: u nas socjalny demokrat uważa swój dom za najgorszy, i prowadzi o tem specjalną agitację po świecie.

W doktrynalnym charakterze społecznej rewolucyi przy braku wszelkiej świadomości rewolucyi politycznej leżą doniosłe braki taktyczne: świadome czy pół świadome zbaczanie ku ekonomizmowi: co robotnikowi wyzwolenie kraju? po co robotnikom, czem dla robotników Polska? po co wogóle państwem się zajmować? Nie potrzeba mówić, jak daleko wybiega taka teoria poza wielką ideologię socjalizmu. Tu stwierdzimy skutki w agitacji i w stawianiu kwestyi wyłączności egoizmów klasowych: skutkiem takim jest demagogia, o której mówiłem na początku pracy niniejszej: wmawianie w robotnika niechęci do »inteligentów« — czy »z Londynu«, czy ze wspólnej ciężkiej pracy przy warsztacie socjalizmu; wmawianie w robotnika jego naturalnej, bezwzględnej wyższości, wtedy, gdy ten robotnik łamie się cały w wielkiem pragnieniu światła, w strasznym, rozpacznym braku kultury.

A przyszłość? Ciemna zagadka przyszłości przed takim ruchem i takim ideałem. Jak okręt bez steru, oddany losom fal, żaglom na wiatr rozpostartym, wygląda przyszłość socjalistyczna, widziana nawskroś przez obraz tej myśli. Najpewniej przy braku wszelkiego uświadomienia odrębności, wielkości, ciężaru zadań naszego kraju, siły do zadań nieprzygotowane. Ziemia usuwa się z pod stóp. I naród polski — cały naród: złota zgoda wszystkich klas — wraz z proletaryatem Polski leżeć będzie u stóp zwycięzcy, miazgą płodotwórczą dla posiewu burżuazyi zaborczych.

A. Stefanowski.

Rewolucya a poezya.

Dwie drogi szedł rozwój życia, dwiema drogami przejawiała się żywotność ducha polskiego, przejawiała się jego moc nowa, siła nowa, która przemógłszy senną apatyę i szarą przeciętność tych, co się już przeżyli, wykazała potęgę tych, którzy żywotności swej nie zatracili, i stwierdzać poczynają, że nowa młoda Polska żyje i żyć będzie, bo ma w sobie nowe zasoby żywotności. Dwa te przejawy młodej Polski szły nieco odmiennymi gościńcami, czasem nawet występowały i występują względem siebie wrogo, lecz w gruncie rzeczy są głosami jednej i tej samej mowy, aczkolwiek ogarniają dwie różne odrębne sfery zjawisk życiowych.

Pierwszy z nich wcześniejszy w czasie — to rozwój sił roboczych, powstanie partij socjalistycznych, przebudzenie się buntu społecznego, przebudzenie się tak wielkiego uczucia nienawiści duszy zbiorowej do krzywdy, ciasnoty dzisiejszych ram wspólnego istnienia, że powstało z niego namiętne pożądanie czynu, narodziła się walka na śmierć i życie z podwójnym wrogiem, narodziła się coraz gorętsza niecierpliwość w dążeniu do umiłowanej przyszłości. Czyn przejawiał się zdolnością do wszelkich ofiar, do największej ofiary, jaką człowiek innym dać może, — ofiary życia. A bunt i czyn rósł i potężniał wyłącznie wśród tych, którzy sami czuli wielką krzywdę odsunięcia od wesela życia i skazani byli na wieczną niewolę, na wieczny mrok.

Bez wątpienia powstanie i szybki rozwój ruchu robotniczego u nas jest ścisłym rezultatem przemiany społeczeństwa naszego w społeczeństwo kapitalistyczne, lecz ten rozmach i to nagle olbrzymienie, z jakim rósł i potężniał ruch rewolucyjny, dążący do katastrofy jeszcze w ustroju kapitalistycznym, są to oznaki silnej żywotności mas występujących do walki. Walka ta i przed wybuchem dzisiejszym wykazała bohaterstwo wielkie i bojowy zapał licznych szeregów i tym zarysowała w oddaleniu te zmiany, jakie się dziś dokonywają.

Równolegle z tem życie przyniosło dar inny. W odosobnieniu od ruchów społecznych powstała nowa sztuka u nas, przejawiały się wielkie twórcze duchy, nastąpiło odrodzenie poezji, malarstwa i narodziny rzeźby polskiej. Są to zjawiska, tyjące się sfery innej; jest to życie jednostki, życie wewnętrzne, tworzenie indywidualne. Jest ono jednak analogicznym stwierdzeniem żywotności Polski i torowaniem jej drogi w przyszłość. Aczkolwiek wśród artystów, szczególnie słabszych w polocie ducha i dziś jeszcze tuła się przesąd, że artysta a ruch socjalistyczny, są to dwa nie tylko obce sobie lecz wrogie światy, to jednak dwa te fakty, o których

mówię, są przejawem jednego i tego samego prapoczątku, t. j. życia, nieskończonego w swoich przejawach. Oba one wypływają z odrodzenia, którego świadkami jesteśmy.

Co je łączy? Wspólnym im jest bunt, z jakim powstają przeciw wszelkiej przeciętności; wspólną nienawiść, z którą pragną innego świata; wspólną twórczość, z jaką budują gmach własny, gmach potężny, zbudowany na ruinie wszelkiej teraźniejszości, wspólną żywotność, która stwierdza ich siłę i ich wolę.

Nadeszła chwila ostateczna. Spragniona rewolucja stała się faktem. Przez długą dolę pracy uświadomiona energia klasy robotniczej wybuchła. I stanęliśmy wobec faktu, który choć oczekiwany, zadziwił wszystkich prędkością swego zjawienia się i ukazał nam w nowym świetle niektóre stare rzeczy.

Jednostka, nawet najbardziej zindywidualizowana, odsunięta od czynnego udziału w życiu społecznym, stanęła wobec nowego zjawiska. Straszna tragedia doszła do najwyższego napięcia. Tysiące tych, którzy dotąd w podziemiach szykowali nadejście świata, ruszyły do boju. Takie fakty, jak strejki powszechne, starcia z wojskiem, taki fakt, jak krew przelewana, jak skrzyp szubienicy przekonały wstrześliwych artystów, że jednak tam coś się dzieje, że jednak istnieje piękno i w przejawach duszy zbiorowej.

I poczęli oni pisać powieści na temat — »aktualny«.

I pojawili się różni »prorocy«, wszelkie pozy przyjmujący.

Życie pomściło się na nich.

Weźmy na przykład dwie nowe rzeczy: opowiadania p. Niemojewskiego i powieści pani Rygier Nałkowskiej. Uzupełniają się one, bo obrażają, jak reagują na wypadki bieżące literaci warszawscy. Jeżeli chcieć w paru słowach zamknąć to wszystko, co powiedzieć można o opowiadaniach pana N., to wrażenie, jakie one wywierają, doskonale wyczerpuje się w słowach: ten człowiek mózgiem szuka sensacyi. Ludzie, zawsze zdala stojący od głównej treści ruchu, który przygotowywał i wywołał rewolucję dzisiejszą, — od treści jego uczuciowej, nigdy nie mogą wyczuć całego piękna, mieszczącego się w duszy robotnika polskiego, który idzie pod czerwonym sztandarem. Dusza to dziecięco czysta, całą moc swą kładąca w porę przejawów, dusza świeża, zdolna do odczucia wielkiego bólu, zdolna do najwyższej ofiary. Aby ją poznać, trzeba nie tylko mieć twórczy dar intuicyjnego wczuwania się w życie jednostki i życie zbiorowości jednostek, lecz i szukać sercem, lecz i płonąć bólem tych tysięcy, łaknąć ich głodem, wybuchać ich oburzeniem.

Nie jest to bynajmniej obniżeniem lotu, nie jest wtłaczaniem indy-

widualnego »ja« w ramki zbiorowości. Nie! każdy, kto żyje t. j. ma w sobie moc wewnętrzną, która mu daje objawienie nieskończoności mocy ducha ludzkiego, wszyscy w obrzydzeniu mający wszelką teraźniejszość, wszyscy, którzy duszą się w dzisiejszej ciasnocie, wszyscy ci mają jedno wielkie pożądanie na ustach: wyzwolenia.

Wyzwolenie indywidualne każdy zdobywa dla siebie sam o siłach li tylko własnych, lecz obok tego dusza zbiorowa dąży do wyzwolenia społecznego, czyli do obalenia zmurszałych form, wśród których wszelka indywidualność ginie.

Czytamy dłuższe i krótsze opowiadania z rewolucyi obecnej. Każde z nich mówi o śmierci i mordzie; każde usiłuje targać naszymi nerwami opisem okropności, każde zawiera w sobie pewną dozę patosu i pewną dozę pozy opisującego te krwawe dzieje literata i każde nie wykracza poza granicę suchego sprawozdania o rzeczach wielkich, lecz ta istota wielkości nie została odzwierciadloną przez autora. Wyrwać »tematy« z życia Warszawy rewolucyjnej jest dziś rzeczą nie trudną. Lecz sensacja i aktualność — to nie poezya. A cóż nam dają owi »Ludzie Rewolucyi«. Piękna twórczego poezyi w nich niema, są bowiem te opowieści suche, mózgowe i przeciętne; piękna życia też niema, bo cóż znaczy wzmianka dziennikarska wobec grozy życia? Użycie paru nazw technicznych, przypomnienie kilku z tysiącznych faktów krwawej kroniki Warszawy — to jeszcze nie upoważnia do pisania »sensacyjnych« nowel na temat tak bolesny, a tak poważny. Pan N. bierze ze zdarzeń dnia ich postać zewnętrzną i to mu wystarcza. Treść tych zdarzeń, owa podniosła, skupiona, na szczyty człowieczeństwa wdzierająca się potęga duszy zbiorowej — jest mu obcą i zupełnie cudzą.

Czego innego w temacie aktualnym szuka pani Rygier Nałkowska. Często też zewnętrzna strona rewolucyi, groza okropności, jaką każdy widział własnymi oczami, pociągnęła ku sobie wrażliwość luźnych jednostek, którym dotąd inna groza: głębia zmagania się dwóch światów, walki słońca i nocy, nic nie mówiła. To reagowanie nerwami, ściśle i wyłącznie fizyczne reagowanie wytworzyło tło, na którym powstała powieść »Księżę«. Powieść ta robi względnie sympatyczne wrażenie swą szczerością; pozy tu niema, głębi twórczej także. Autorka jej nie kryje tej wagi, jaką dla niej posiada owa widzialność: »rzeczywistość była w tym krzyku: »widziałam«, który nie zawierał ani bólu, ani strachu, tylko dotykalność skonstatowania«. Rewolucya z całym ogromem złożonej swej treści staje się tu li tylko wyblakłym tłem, które dodaje nowej kraszy tak zwanym bohaterom. Kobieta, której dzieje opowiada owa powieść, to istota niedaleko sięgająca wzwyż, zamykająca się w kole paru świadcidełek, jakie w danym okresie czasu są modne i kształtująca według

przeciętności nowinek, jakie największa ilość osób powtarza, swe marzenia. I przeto ów książę jest tak papierowo szablonowym, tak martwym, a owo wyciągnięcie ku niemu rąk w miłosnem chceniu tak dziecięco naiwne.

Gdyby na podstawie tych dwóch utworów można było budować jakąkolwiek odpowiedź na zagadnienie, jakie tytuł artykułu mojego w sobie zawiera, trzebaby było podzielić do niedawna jeszcze uznawaną za jedno z wyznań wiary wśród większości artystów polskich przekonanie, że życie zbiorowe dni dzisiejszych niczego artyście dać nie może. Rzecz prosta, że ani powieść pani R.-N. ani nowele pana N. nie są odpowiednim materiałem, na którym możnaby opierać tego rodzaju uogólnienia. Wziąłem je, jak się bierze najbardziej typowe przeciętne fakty z życia codziennego, aby zilustrować jak słabo i jak szablonowo reagują, niestety, dość liczne zastępy inteligencji na grozę rewolucyi.

A ona inny dar niesie poezyi, bo jest im wspólny bunt i wspólny entuzjazm nienawiści i chcenia. Rewolucya obecna ukazała piękno istnienia zbiorowego, podpaliła dantejskie nory mroku i cierpienia, zjawiła cud serc ludzkich. I przeto siostrą jest ona poezyi, siostrą w tworzeniu i wzlocie. Rewolucya a poezya! Dwa te wyrazy streszczają to wszystko, co powiedzieć można o owych dwu drogach, jakimi idzie odrodzenie ducha polskiego. Dziś burza je zbliżyła, stwierdzając, że obie są przejawem jednej i tej samej siły. Lecz poezya nie goni za aktualnością, ona przecierpi, przemęczy się, przejdzie całe piekło, jakie danem jest przejść zastępom, walczącym o jutro i wtedy dopiero twórczo przemówi.

Wypadki życia naszego zbyt są straszne, aby człowiek wrażliwy, człowiek, czujący w sobie jedność z tymi, którzy giną i tymi, którzy cierpią, by mógł reagować na nie twórczo. To »Dziś« zbyt przytłacza, zbyt wstrząsa. I tylko literaci, rozumujący na zimno, mogą zbierać nowinki i robić z nich nowele, powieści i t. d.

Samo zagadnienie jest głębsze. Zbiorowość i bezpośredniość życia obecnie tak absorbuje jednostkę, tak uciąża jej życie wewnętrzne, że czasem lęk się budzi, aby w tym huraganie ofiarą nie padła jednostka. Zapewne, słabsze natury przy silniejszym powiewie wichru nikną i mrą; lecz czyż poezya przez nich jest tworzona. Zresztą owo padanie, o ile jest przejawem słabości wewnętrznej, dla kultury i dla życia niema znaczenia. Rewolucya niesie nowe stwierdzenie ogromu nieskończoności życia. Rewolucya jest nowym potężnym przejawem nieskończoności życia.

Ala ją nietylko pojmować, lecz i czuć należy. Należy odczuć piękno, jakie ma w sobie ta walka, to sięganie po zwycięstwo, należy wyczuć w sobie samym tę tajemniczą nić, łączącą wszystkich, co pragną i nigdy nie będą nasyceni.

Tą drogą pójdzie poezja nasza. Rewolucja wstrząsnęła całością życia, i poezja, będąca syntezą najwyższą życia, na wstrząśnienie to odpowie twórczą pieśnią. Jednostka wyjdzie z cierpienia chwili obecnej odrodzoną, odzyska łączność ze wszechistnieniem, odzyska grunt pod nogami, odzyska radość istnienia i wiarę w głębie bytu.

Dziś Poezja milczy — bo dziś przemawia bezpośrednio Życie.

Dr. Władysław Gumpłowicz.

Kilka słów o warunkach urzeczywistnienia socjalizmu.

Jakkolwiek długą, stromą i kamienistą drogę wędrowiec ma przed sobą, jednak w każdej chwili wędrowki powinien wiedzieć, jaki jest cel i gdzie ten cel; inaczej nie będzie wędrowki, a będzie tylko błąkanie się. Taksamo, jakkolwiek my, socjaliści polscy, przebyć będziemy musieli jeszcze dużo trudów i walk, zanim przystąpimy do urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego w naszej ojczyźnie, jednakże w każdej fazie tych walk powinniśmy sobie jasno zdawać sprawę, jakie są zasadnicze warunki osiągnięcia tego celu. Rozumie się, że te zasadnicze warunki i u nas w Polsce nie mogą być inne, jak we wszystkich krajach o nowocześnie-europejskim typie kultury.

Otóż dotąd jeszcze dość rozpowszechnione jest mniemanie, że ustrój socjalistyczny urzeczywistni się wtedy, kiedy konkurencja kapitalistyczna dokona skupienia całej produkcji przemysłowej i rolniczej w kilkunastu czy kilkudziesięciu olbrzymich przedsiębiorstwach, które będą własnością garści niezmiernie bogatych kapitalistów, zatrudniających całą pozostałą ludność w najmie.

Gdyby tak było, należałoby się wyrzec socjalizmu na zawsze, bo ten warunek nigdy się nie spełni.

Konkurencja między przedsiębiorstwami kapitalistycznymi nie dochodzi w rzeczywistości do ostatniego kresu, dającego się logicznie pomyśleć. Pierwej czy później kapitaliści, w jednym i tym samym zawodzie czynni, zastępują konkurencyę sojuszem; łączą swoje przedsiębiorstwa w kartel, ustanawiający ceny, a w dalszym ciągu zlewają je w trust, to znaczy w jedno olbrzymie przedsiębiorstwo, obejmujące całą gałąź produkcji w granicach celnych jednego lub kilku państw, a będące wspólną własnością wielkiego towarzystwa akcyjnego, utworzonego z właścicieli i akcyonaryuszy wszystkich przedsiębiorstw dotychczasowych. Przytem, chociaż się często zdarza, że trust jakąś kopalnię czy fabrykę stosunkowo małą i lichą zaraz po objęciu kasuje, to jednak zazwyczaj bynajmniej nie burzy wszystkich fabryk z wyjątkiem największej. Toby

mu się nie opłacało, bo po pierwsze: trust nie dostaje fabryk za darmo, tylko je kupuje, po drugie: zbytby się wzmożyły koszty przewożenia, po trzecie: bezwzględna ilość wyrobów, aczkolwiek wzrosłaby wydajność pracy, byłaby za małą, wreszcie po czwarte: w chwili, gdy konkurencja zostaje usunięta, wydajność pracy nie przestaje wprawdzie być pożądaną dla spożywców, ale dla tak zwanych »wytwórców«, czyli raczej dla uprzywilejowanych właścicieli środków produkcji staje się obojętną. Wszak im wszystko jedno, czy dostają pewną sumę za określoną ilość towaru drogiego, czy też za podwójną ilość tegoż towaru, który dzięki postępom technicznym stał się tańszy — byle tylko dostali ową sumę. A mogą ją dostać, bo mając monopol produkcji, dyktują ceny. O ile więc tylko monopol trustu jest istotnym, o ile go wbrew obciążeniu wyższymi kosztami przewozu oraz cłami nie łamie konkurencja zagraniczna, to od chwili wchłonięcia wszystkich wielkich przedsiębiorstw krajowych przez trust ustaje konkurencja, ustaje postęp techniczny, ustaje koncentracja warsztatów pracy; ustaje także koncentracja dochodów, bo akcje znajdują się przeważnie w jednych i tych samych rękach, a jeśli czasem jeden kapitalista akcje skupuje od innych, to z drugiej strony zasób akcji, pozostających w jednym ręku, rozdrabnia się przez działy spadkowe. A więc trusty to ostateczny wynik konkurencji kapitalistycznej w przemyśle, wynik, znoszący przyczynę. A jednak zainteresowani w istnieniu trustów nie stanowią bynajmniej garstki jednostek, lecz wcale pokaźną grupę ludności: w każdym zawodzie z osobna setki akcyonariuszy większych i mniejszych, tysiące urzędników fabrycznych różnych stopni, dyrektorów, inżynierów, kasyerów, dalej całe zastępy dziennikarzy subwencyonowanych, sporo przekupionych dygnitarzy państwowych itd. Słowem, jest to liczna a potężnie zorganizowana klasa wyzyskiwaczy, której wewnętrzna solidarność objawia się na zewnątrz jako systematyczne gnębienie robotników i ograbianie spożywców. A walka przeciwko trustom, do której obecnie się mobilizują tak szerokie warstwy ludności Ameryki — bynajmniej nie jest łatwiejszą od walki przeciw pojedynczym kapitalistom, jeszcze luzem idącym.

Na przeciwnym biegunie produkcji zaś drobne rzemiosło wprawdzie prosperuje słabo, ale nie zanika. Liczba drobnych warsztatów rzemieślniczych wciąż jeszcze rośnie, rośnie także ilość i wartość ich wyrobów, chociaż cały ten wzrost coraz bardziej pozostaje w tyle poza wzrostem przedsiębiorstw wielkich i olbrzymich. Maleje więc stopniowo znaczenie społeczne rzemiosła; ale na całkowity jego zanik zgoda się nie zanoszą. A to dlatego, że po pierwsze w wielu wypadkach drobny warsztat nie walczy z fabryką, owszem, uzupełnia ją w sposób dla niej pożyteczny; po drugie, rzemiosło nieraz ima się pracy, którą wielki przemysł gardzi,

albo gnieździ się w zakątkach wiejskich, dokąd wielki przemysł nie dociera; a po trzecie, są pewne gałęzie produkcji, w których ręczna praca artystyczno-rzemieślnicza jak dotąd nieźle wytrzymuje konkurencyę masowych wyrobów fabrycznych, szczególnie w krajach zamożnych, gdzie nie brak nabywców, gotowych płacić drogo za przedmiot trwały a ładny. Tak więc, gdyby oprócz konkurencyi przedsiębiorstw wielokapitalistycznych żadna inna siła nie dążyła do przekształcenia drobnego rzemiosła indywidualistycznego na doskonalsze formy produkcji, toby to indywidualistyczne drobne rzemiosło nawet w takiej Anglii mogło istnieć jeszcze i za trzysta lat, chociaż prawdopodobnie w ciągu tego całego okresu ustawicznieby traciło na znaczeniu społecznem.

Co się zaś tyczy rolnictwa, to dzisiaj już ostatecznie wiadomo, że rolnictwo nie koncentruje się wcale. Jeśli gdzieś kapitałiści wykupują włościan, zaskoczonych przez jakąś katastrofę (spustoszenie winnic przez filokserę we Francyi południowej dwadzieścia lat temu), to jest to zjawisko wyjątkowe i krótkotrwałe. Stałą tendencyą rozwojową jest wypieranie wielkich gospodarstw rolnych przez średnie i drobne, przy czem wraz z wielką gospodarką najczęściej i wielka własność zanika, a w każdym razie nie szerzy się, lecz cofa.

Dwa są warunki urzeczywistnienia socjalizmu.

Potrzeba, by wola większości narodu, skierowana była ku urzeczywistnieniu ustroju socjalistycznego oraz taki ustrój polityczny, w którymby wola większości mieszkańców kraju stała się ustawą.

Najpierw jednakże trzeba drogą rewolucyjną wywalczyć demokratyczną republikę — oczywiście niepodległą, bo inna nie mogłaby być istotnie demokratyczną, potem zaś stopniowe zdobycze ideowe partya socjalistyczna realizować w niej będzie, przeprowadzając drogą powszechnego głosowania stopniowe reformy społeczne. Nie mówię w tem miejscu o reformie agrarnej, bo tę trzeba będzie spopularyzować o wiele wcześniej, aby poruszyć lud wiejski do walki rewolucyjnej, a przeprowadzić natychmiast po zwycięstwie rewolucyi. Mówię natomiast o takich reformach, jak unarodowienie kolei żelaznych, jak unarodowienie kopalń i hut, jak przyznanie wszystkim mieszkańcom prawa do pracy i urzeczywistnienia tego prawa za pomocą trwałego systemu robót publicznych na wielką skalę oraz planowego zakładania fabryk rządowych, jak zresztą także wszystkie te z pośród reform w naszym programie minimalnym zawartych, które aż do owego czasu jeszcze wywalczone nie będą. Uwieńczeniem tej ery reform będzie ostatecznie objęcie na zbiorową własność publiczną wszystkich narzędzi pracy zbiorowej.

Pozostaje kwestya, co stanie się z narzędziami pracy jednostkowej, z drobnymi rzemieślnikami i z drobnymi gospodarzami wiejskimi?

Otóż rząd socjalistyczny zamykać rzemieślnikom warsztatów nie będzie. Natomiast będzie zakładał fabryki rządowe, dostarczające rzemieślnikom za cenę kosztów surowca i przyborów; będzie zakładał zbiorowe magazyny dla sprzedaży wyrobów rzemieślniczych; będzie udzielał pożyczek dla zakładania zbiorowych warsztatów, gdzie, dajmy na to, stu majstrów krawieckich i trzystu czeladników będzie mogło pracować przy maszynach do szycia, wprawianych w ruch elektrycznością. A od takich urządzeń jest już tylko jeden krok do zamiany majstrów i czeladników na równouprawnionych członków wielkiej kooperatywy rzemieślniczej. A jak tylko ta kooperatywa, pozostająca pod opieką i nadzorem rządu socjalistycznego, uzna za korzystne przejść do zbiorowej pracy fabrycznej, to dokona tego przejścia; zgoda zaś potrzebnem nie jest, żeby z powodu tej zmiany technicznej część pracowników została pozbawiona pracy. Historia przemysłu kapitalistycznego uczy bowiem na każdym kroku, że zwiększenie wydajności pracy przez zaprowadzenie nowych maszyn chwilowo tylko wywołuje zmniejszenie zapotrzebowania rąk roboczych; na dłuższą metę liczba robotników nie zmniejsza się, lecz rośnie. A to z bardzo prostej przyczyny: towar tanieje, a więc popyt nań się wzmacnia, a zatem produkcja się rozszerza. Tak więc prywatny kapitalista, korzystając z nowej maszyny, wydała, dajmy na to, stu robotników jako zbędnych, ale tylko w tym celu, aby może już po kilku miesiącach przyjąć dwustu nowych. Otóż kooperatywa rzemieślnicza, pozostająca pod nadzorem rządu socjalistycznego, biorąca od niego surowiec, sprzedająca mu towar, a wzamian korzystająca z dostarczanego przezeń kredytu, będzie mogła, przechodząc do pracy fabrycznej, od razu obniżyć cenę i rozszerzyć produkcję, a zatem zatrudniać swoich członków. Jasnem jednak jest, że na takich podstawach oparta fabryka współdzielcza faktycznie bardzo mało się różnić będzie od fabryki narodowej, a z czasem stanie się socjalistyczną fabryką narodową bez zastrzeżeń.

Takie przejście kooperatyw rzemieślniczych do pracy fabrycznej będzie prawdopodobnie regułą, chociaż regułą nie bez wyjątków. Osobiście jestem naprzykład zdania, że w ustroju socjalistycznym zaniknie np. nie rzemiosło krawieckie, tylko naodwrot masowy wyrób fabryczny artykułów krawieckich. W krawiecczyźnie bowiem zwycięży indywidualna praca rzemieślnicza; niemniej pracę tę wykonywać będą wolni i równouprawnieni członkowie kooperatyw, opartych na socjalistycznych podstawach i wchodzących w skład socjalistycznej gospodarki narodowej, gospodarki wolnej od wszelkiego wyzysku.

A drobne gospodarstwa rolne?

I tych rząd socjalistyczny zgoda przemocą wywłaszczać nie będzie, chociażby dlatego, że są i będą żywotne. Natomiast weźmie pod swoją

opiekę spółki rolnicze, dostarczając im nasion, sztucznego nawozu, narzędzi, maszyn, paliwa, a przede wszystkim także taniego kredytu. Unarodowiwszy fabryki cukru, rząd stanie się jedynym odbiorcą hodowanych przez włościan buraków cukrowych. Prowadząc dalej i rozwijając dzieło, dzisiaj w skromnych rozmiarach rozpoczęte przez prywatne kooperatywy spożywcze, rząd socjalistyczny unarodowi handel, czyli raczej zastąpi go socjalistyczną dystrybucją produktów; tem samem stanie się, w połączeniu z samorządami gminami wiejskimi a przede wszystkim miejskimi, jedynym hurtownym odbiorcą produktów rolniczych wogóle. Najemników zaś na wsi nie będzie, dzięki poprzednio przeprowadzonej reformie agrarnej oraz dzięki szkolnictwu socjalistycznemu, ułatwiającemu młodzieży wiejskiej przechodzenie do innych zawodów. Tak więc i wiejskie kooperatywy wejdą w skład planowej gospodarki socjalistycznej, wolnej od wszelkiego wyzysku. Formalne zaś przejście prywatnych ziem włościańskich na własność zbiorową, tudzież przejście drobnych gospodarzy do zbiorowej pracy współdzielczej na roli — to już szczegóły, których wykończenie śmiało możemy pozostawić dobrej woli przyszłych pokoleń włościańskich, wychowanych w ożywczem powietrzu powszechnej solidarności.

Wogóle urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego rozkłada się na dwie fazy. Ustrój socjalistyczny w najdoskonalszej, idealnej postaci urzeczywistni się wtedy, gdy na zbiorową własność narodu przejdą narzędzia wszelkiej pracy wytwórczej, tak zbiorowej jak i jednostkowej. Osiągnięcie tego celu, to rzecz kilku pokoleń, poczynawszy od zwycięstwa rewolucji politycznej. Natomiast do urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego w zasadniczych jego rysach wystarcza objęcie na zbiorową własność narzędzi pracy zbiorowej; ten bliższy cel zaś osiągnąć będzie można w ciągu kilkudziesięciu lat po wywalczeniu niepodległej republiki demokratycznej w granicach etnograficznych danego narodu, a więc w danym wypadku, w granicach Polski etnograficznej. Tę demokratyczną republikę zaś wywalczyć możemy tylko drogą rewolucyjną.

Andrzej Rozp.

Jeszcze z powodu rozłamu.

Program każdej partji, czy stronnictwa składa się zawsze z dwóch części: z zasadniczej, określającej ostateczne cele, lub cele bardzo do nich zbliżone, i części taktycznej, której zadaniem jest jaknajprędzej zrealizowanie zakreślonych programem dążeń. O ile zastosowywanie części taktycznej do stosunku sił walczących, zależy od warunków społecznych

i politycznych i wymaga pewnych określonych zmian, czasami nawet sprzecznych z poprzednią działalnością partii, o tyle kwestyj zasadniczych zmieniać na zawołanie nie wolno i nie można. Kwestye te bowiem nie mogą być podobne do chorągiewki, która posłusznie ulega każdej zmianie wiatru.

W programie P. P. S. aż do ostatniego rozłamu były dwa punkty zasadnicze: socjalizm i niepodległa demokratyczna republika polska. Cele pośrednie, mogące ideał ostateczny przybliżyć, a także prowadzenie walki z caratem, pominę zupełnie, gdyż chodzi mi o kwestyę czysto zasadniczą, o kwestyę naszej niepodległości.

Przez cały szereg lat ogromna większość naszego ludu robotniczego na sztandarze miała wypisane hasła: »Niech żyje socjalizm, niech żyje niepodległość!«

W imię tych haseł lud robotniczy nieraz broczył krwią po ulicach miast naszych, nieraz Okrzeje, Szulmani i inni szli na śmierć pewną, ażeby pomścić przelaną krew bratnią.

Lecz co będzie dalej? Partya, pod której sztandarami proletaryat walczył o swe prawa, rozpadła się na dwa obozy; obydwa dążą do socjalizmu, ale czy obydwa o niepodległość walczyć będą, to jeszcze wielki znak zapytania.

W 200 N-rze »Robotnika«, wydanym przez tak zw. »młodych P. P. S-owców«, jest wzmianka, że zdobycie niepodległości Polski w obecnej walce z caratem jest niemożliwe, że może do niej doprowadzić walka proletaryatu polskiego z pod 3 zaborów, prowadzona wspólnie z proletaryatem państw zaborczych o prawa ludu.

Jest to z góry przesądzenie rezultatów prowadzonej walki, jest to całkowite uzależnienie wszystkich wysiłków proletaryatu polskiego od działań masy robotniczej w dwóch innych państwach, co więcej! jest to zrzeczenie się niepodległości, gdyby proletaryat polski mógł ją przy sprzyjających okolicznościach wywalczyć w jednym lub dwóch naraz zaborach.

To przesądzanie już dzisiaj walki, która trwać może jeszcze lata, której końca i rezultatów przewidywać niepodobna, przypomina złudzenia, które miewał nasz »Kuryer Codzienny« za czasów wolnościowych. Dzień w dzień czytaliśmy o bezsilności caratu, o ostatecznem upadku reakcyi, o zwycięstwie rewolucyi, o zaprowadzeniu w najkrótszym czasie federacyjnej, demokratycznej republiki rosyjskiej.

Tymczasem rewolucya dotąd nie zwyciężyła, nowe ofiary, padające od kul żołądkich, dają nam znać, że carat istnieje, że działa, reakcya dochodzi prawie do zenitu, — przepowiednie »Kuryera Codziennego« spełzły na niczem.

Ludziom naiwnym stanowisko, zajęte przez organ »młodych« może się wydać zbyt pesymistycznym, lecz inni widzą w niem mdły frazes, po za którym żywa niechęć do ideału niepodległości się kryje.

W chwili, gdy rządy samowładcze zaczynają się chwiać pod naporem idei socjalistycznej, w chwili, gdy lud powoli zaczyna przeważać, nie wolno mdłych frazesów rzucać proletaryuszowi, nie wolno względem takich ideałów, jak niepodległość Polski nieokreślone zajmować stanowisko, lecz trzeba otwarcie powiedzieć »jesteśmy za lub przeciw niepodległości«, trzeba nareszcie podnieść przyłbicę i spojrzeć prosto w oczy ludowi.

Partya, która jest przeniknięta wspólnotą celów i ideałów, nie rozłamuje się o kwestye taktyki, i przyczyny rozłamu w P. P. S. nie należy szukać w kwestyi taktyki, lecz trzeba sięgnąć aż do samej istoty rzeczy.

Mojem zdaniem główną przyczyną rozłamu w P. P. S., jest różnica zapatrywań na naszą niepodległość; każdemu wiadomo, że w łonie partyi wśród części tak zw. »młodych« panował prąd, który ideał ten zupełnie odrzucał, wiemy o tem, iż prąd ten nieraz z idei niepodległości szydził i nazywał ją zachcianką szowinistyczną.

Dlaczegoż więc teraz »młodzi« P. P. S-owcy, mając przez rozłam rozwiązane ręce, tak mgliste zajmują stanowisko, dlaczego nie wypowiedzą się otwarcie w kwestyi niepodległości Polski?

Czyżby to mgliste i niewyraźne stanowisko miało być piaskiem, rzuconym w oczy tym, którzy się pod wpływem frakcyi umiarkowanej znajdują, tym, którzy nie zgadzając się nawet na taktyczne stanowisko bojówki i starych P. P. S-owców, za ten pierwszy stopień, prowadzący do demokratyzacji i socjalizmu, za ideał niepodległej polskiej republiki demokratycznej, walczyć będą chętnie i w walce tej życie swe oddadzą?

Trzeba nareszcie wyraźne zająć stanowisko — i właściwą twarz ukazać proletaryatowi.

K. Frech.

Odpowiedź.

Pomimo kompromitacji, jaka spotkała zmarłego niedawno arcybiskupa poznańskiego, ks. Stablewskiego, inicjatora głównego w kwestyi złożenia petycji wiernopoddanej u stóp tronu Wilhelma, cesarza i króla, któremu w opiekę »według »mistrza« Henryka Opatrzność oddała część ludu polskiego, mimo kompromitacji, mania petycyowa jednakże nie minęła. Narodowcy poznańscy i śląscy, będący tylko pewną odmianą Narodowej Demokracji, zamiłowani są w tych samych sposobach prowadzenia akcji politycznej, jakie są stale stosowane przez warszawskich

kierowników stronnictwa »hańby narodowej«. Sposoby te, których wyrazem jest stałe wycieranie przedpokojów ministeryalnych, znajdują w życiu politycznem zaboru pruskiego inny tylko wyraz, gdyż naszych działaczy nacyonalistycznych silnie jeszcze zorganizowany rząd pruski, w osobie ministrów królewskich, nawet do przedpokojów wpuszczać nie chce. Wynaleziono tedy owe petycje, które miały przyczynić się do oswobodzenia ludu polskiego z pod isticie opatrnościowej opieki hakatystycznego rządu pruskiego. Ale rząd pruski zaprzestał już liczyć się z ugodowcami polskimi, to też odrzucił petycję kapituł w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, iż umawiać się nie chce.

Niewyczerpani jednak w pomysłach petycyowych »lepsze i kierownicze sfery społeczeństwa polskiego« wpadły na myśl wystosowania nowej prośby błagalnej i wiernopoddańczej, lecz już nie do narzuconego przez Opatrzność opiekuna, ale do urzędowego patrona Polski, namiestnika Chrystusowego — Papieża. Zwołano więc w dniu 17 grudnia 1906 r. z hałaśliwą pompą wielki wiec polsko-katolicki, zamykając z góry listę mówców, aby jakiś nieproszony gość-socyalista polski tej całej paradnej szopki, podniesionej do godności wielkiej uroczystości narodowej, nie popsuł i wierne owieczki — lud polski nie sprowadził z drogi cnoty narodowo-demokratycznej na bezdroża »anarchii« socyalistycznej. Głównym punktem porządku dziennego było wysłanie, z góry również przygotowanej, petycji do Papieża, co zebrani, oczywiście za radą różnych magnatów i prałatów, jednogłośnie uczynić uchwalili. Petycja owa podnosi, że katolicy poznańscy trwają wiernie przy stolicy świętej i trwać nadal będą, mimo wszelkich zakus niewiary. Troską zgromadzonych jest przyszłość ich dzieci, a obawy pod tym względem są nader poważnie uzasadnione. Dopóki nauka religii była wykładana w języku polskim, dopóty szkoła pracowała wspólnie z kościołem nad wychowaniem dziatwy, a młodzież przejmowała się świętością wiary. System pruski zerwał jednak ten sojusz, narażając dziatwę na wielkie niebezpieczeństwo duchowe. Wobec tego katolicy Polacy w tem ciężkiem strapieniu zwracają się do Ojca św. z gorącą prośbą o ratunek i opiekę, i o błogosławieństwo dla siebie i dzieci swoich. Oto treść petycji, którą przyjęto burzliwymi oklaskami, poczem wysłano telegraficznie adres do Ojca św. z wyrazami najżywszej miłości i przywiązania.

Obecny patron Polski, Pius X, nie zwlekał z odpowiedzią. Za pośrednictwem swego ministra kardynała Merry-del-Val nadesłał telegraficzną odpowiedź, w której zaznacza, że uczucia wiernopoddańcze, wyrazy przywiązania i miłości przyjmuje z podziękowaniem i udziela wzamian wiecownikom błogosławieństwa apostolskiego; o ratunku zaś i opiece dyplomatycznie przemilcza, oczywiście nie chcąc występować przeciwko

pruskiej opiece, »przez Opatrzność« ludowi polskiemu nadanej. Lecz nie była to właściwa odpowiedź Piusa X-go; nie dał jednakże długo na nią czekać, wysyłając ją pod zgola innym adresem. Właściwą bowiem odpowiedź skierował do »Polaków-katolików« zaboru rosyjskiego. Mianowicie rządowa agencja telegraficzna rozniosła po wszystkich zakątkach świata wiadomość, iż postanowienie Kongregacji Inkwizycyi z dnia 11 lipca 1877 r., mocą którego używania języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem w kościele rzymsko-katolickim zabroniono, po wymianie zdań między przedstawicielami cesarskiego i papieskiego tronów, zostało zniesione. Obecnie więc, mówi komunikat, Stolica św. nie broni: 1^o, aby odpowiedzi, dawane przy chrzcie św. lub ślubach przez rodziców chrzestnych Rosyan i wstępujących w związki małżeńskie dawane były w języku rosyjskim i 2^o, aby kazania, katechizm, modlitwy i pieśni nabożne wygłaszane były w języku większości ludności mieszanej lub tej grupy, do której przeważnie dana świątynia należy. Na biskupów zresztą zostało włożone staranie o wprowadzenie języka mniejszości do kazania, katechizmu, modlitw wspólnych i pieśni kościelnych. Z rozstrzygnięciem wątpliwości lub mogących powstać nieporozumień, kardynał Merrydel-Val poleca zwracać się biskupom do stolicy świętej. Oto treść komunikatu.

Oczywistą jest rzeczą, iż nas socyalistów, uznających religię za rzecz prywatną, bynajmniej nie obchodzi używanie tego lub innego języka obrządkowego w kościele. Lecz wyżej wspomniany komunikat rządowy jest dla nas jeszcze jednym dowodem, że papież rzymscy nadużywają religii do celów politycznych oraz, że jest on zarazem odpowiedzią na ową petycję poznańską, odpowiedzią, wskazującą na czem polega w rozumieniu rzymskiem, »ratunek i opieka« papieska. Tę właśnie stronę całej tej kwestyi należy bliżej poruszyć.

Tak zwani »narodowcy« poznańscy, kierując nieświadomione masy na tory polityki petycyjowej, powinni przecież byli wziąć pod uwagę, iż stanowisko Rzymu wobec całej sprawy polskiej wyraźnie zupełnie określiły dotychczasowe ze strony tegoż Rzymu wystąpienia. Powinni byli przecież wziąć pod uwagę, że na krześle Piotrowem nie zasiada taki Pius IX, który nie uznawał jeszcze rozbioru Polski, a Pius X, następca giętkiego polityka Leona XIII, który już ten rozbiór oficjalnie uznał, a prócz błogosławieństw apostolskich i rad słuchania »władzy od Boga pochodzącej«, chociażby władzy zaborczej i zbrodniczej, na nic więcej się zdobyć nie mógł. Tembardziej Pius X, obrany na tron rzymski dzięki jedynie poparciu Prus i Austrii, bynajmniej nie może sprzyjać sprawie polskiej, której rozwiązanie obecnie jest stanem rzeczy uświęconym przez siłę. A przecież przedewszystkiem siłę uznaje obecny Rzym

papieski, przed siłą się korzy, zdobycze niesprawiedliwe siły imieniem boskiem sankcyonuje. Zjawiska takie są dla nas socyalistów zupełnie zrozumiałe, gdyż obecnie kościół katolicki jest instytucją, służącą do celów spotęgowania wyzysku ludu przez klasy posiadające z najwyższą formą tych klas — państwem obecnem. I dlatego ta pośrednia odpowiedź Rzymu na petycję narodowych ugodowców poznańskich bynajmniej nas nie dziwi, albowiem tylko takiej odpowiedzi spodziewać się było można.

Właściwe jednak znaczenie historycznego bądź co bądź komunikatu rządowego uwydatni jeszcze dobitniej obecny moment, w jakim się znajdujemy. Rząd rosyjski wzmocnił się; wyrazem czego jest straszna reakcja, jaka zapanowała na całym obszarze państwa rosyjskiego, szczególnie srożąca się w zaborze rosyjskim. Rząd obecnie przystępuje do wykonania kilku operacyj natury politycznej, które mają jeszcze więcej wzmocnić, w mniemaniu jego, rozklekotaną maszynę państwową caratu. Przedewszystkiem więc cofa drobne zresztą ulgi, jakie pod naciskiem spotęgowanych sił rewolucyjnych zmuszony był uczynić, w rodzaju na przykład znanych wyjaśnień w kwestyi ordynacyi wyborczej, obostrzenia przepisów prasowych i wielu innych. Ale zarazem przystępuje on do zabezpieczenia się na wszelki przypadek na przyszłość. Do szeregu takich środków, mających przeprowadzić profilaktykę społeczno-polityczną należy przedewszystkiem sprawa oddzielenia t. zw. Chełmszczyzny, co ma na celu za pomocą całego szeregu zabiegów administracyjnych przyczynić się do intensywniejszego rusyfikowania unitów i szerzenia wśród nich carsławno-prawosławno-kultu, do niedawnego czasu, szerzonego przez nahaje kozackie i kolby żołądaków. Obecnie wszakże żyjemy w państwie »konstytucyjnem« z »tolerancją« religijną, a przeto rząd do stosowania »konstytucyjnych« środków się ucieka. Takim środkiem jest oddzielenie kilkunastu powiatów, zamieszkałych w znacznej mniejszości przez ludność unicką i stworzenia z nich gubernii Chełmskiej, oczywiście z licznymi dobrze uposażonymi etatami administracyjnymi i prawosławno-wyznaniowymi.

I oto w takim okresie wzmózonej polityki wynaradawiającej rządu rosyjskiego »patron Polski« papież Pius X, ten sam Pius X, pod którego skrzydła opiekuńcze udają się »narodowcy« poznańscy i idące za nimi nieuświadomione rzesze ludowe, oddaje na usługi rządu rosyjskiego kościół katolicki, jako nowe narzędzie rusyfikacyi, jako nowy środek wynaradawiania i duchowego koszlawienia ludu.

W tej właśnie »wymianie zdań między przedstawicielami cesarskiego i papieskiego tronów« upatrywać należy właściwą odpowiedź na adres wiernopoddanych wiecowników poznańskich. Wskazuje ona, iż kościół katolicki staje się obecnie instytucją, wynajmującą się różnym ciemnym



potęgom świata. Ta ostatnia faza ewolucyjna polityki rzymskiej stanowczo przyczyni się do zdjęcia bielma klerykalizmu z oczu rzesz ludowych, a tem samem przyspieszy moment uświadomienia ludowego, którego wyrazem będzie zupełne oddzielenie kościoła od państwa. W taki moment dziejowy, w którym Rzym papieski staje na bezdrożach politycznych, przyjmując udział bezpośredni w ujarzmianiu nowem ludu polskiego, z wielką radością spoglądamy na pramacierz Rewolucyi — ludową Francję, która do walki z klerem wystąpiła. Zwycięstwo bowiem ludu francuskiego z socyalistami francuskimi na czele, będzie zwycięstwem socyalizmu i demokracji.

Ignacy Daszyński.

Wielkie dzieło.

Austria była do r. 1906 państwem nawpół konstytucyjnem. Jakkolwiek bowiem od r. 1867 była państwem, rządzonem parlamentarnie, to jednak parlament sam był dziełem korony absolutnej i miał wszystkie znamiona swego pochodzenia absolutystycznego. Trzecia część jego członków pochodziła z kuryi szlacheckiej i lzb handlowych, z tym wyraźnym celem, ażeby być zawsze na obronę tronu i na jego rozkazy. Dwie zaś dalsze kurye mieszczańska i chłopska, były ochronione przez długie lata wysokim cenzusem wyborczym od wszelkich wpływów ludowych. Nadto przez pierwszych lat sześć parlament powstawał z delegacyi poszczególnych sejmów, których struktura była (i jest dotąd) wysoce arystokratyczna.

W r. 1873 zaprowadzono wybory posłów bezpośrednio przez ludność, a w r. 1884 zniżono cenzus do 8 koron podatków bezpośrednich. W ten sposób dopuszczono do wyborów zaledwie czwartą część dorosłych mężczyzn (ponad 24 lat liczących). Przez 30 lat parlament ten był obcym ludowi i ludowi wrogim. Wówczas to przyszła do skutku ugoda z Węgrami, uchwalenie ciężarów wojskowych i obciążenie mas ludności nadzwyczaj wysokimi podatkami pośrednimi. Wówczas rozwinął się swobodnie nowoczesny, policyjnym duchem owiany biurokratyzm austriacki, wówczas dokonało się niesłychane sprostytuowanie się mieszczaństwa wszystkich narodów, idącego za komendą magnatów feudalnych i rządu.

Ale nieukonstituowanie Austrii pod względem narodowościowym uniemożliwiło rządowi dalszą egzystencję. Przyparty do muru hr. T a a f f e wystąpił w r. 1893 z projektem reformy wyborczej, dającym w miejskiej i chłopskiej kuryi powszechne głosowanie, a zostawiającym kurye: szlachecką i handlową nietkniętymi, jako straż przyboczną rządu.

Ta próbna rakietka ratunkowa, wypuszczona z tonącego okrętu pań-

stwowego, oświeciła jednak dziwną sytuację... Oto pod podłogą niejako życia parlamentarnego warstw posiadających, wyrosła jakaś nowa siła, której nie udało się Taaffemu zwalczyć stanem obłączenia ani prowokacyami tajnej policyi; siłą tą była partya socyalnodemokratyczna.

Projekt Taaffego był dla niej hasłem do potężnej pracy politycznej, do agitacyi, jakiej dotąd nie znano w Austrii. Partya nie pospieszyła wprowadzić swemu długoletniemu gnębicielowi Taaffemu na pomoc, gdy padał pod ciosami arystokratycznej i plutokratycznej »koalicyi« parlamentarnej, ale rozpoczęła z tą koalicyą wojnę zaciętą. Od r. 1893 nie ustał już ani na chwilę ruch proletaryatu za reformą wyborczą. Jak zaś dalece ruch ten mącił, nękał i niepokoił życie publiczne, tego najlepszym dowodem jest przyznanie obecnego rządu, którego głównym argumentem za radykalną reformą wyborczą jest możliwość »uspokojenia się« życia politycznego przez równe prawo głosowania.

Ale feudalizm austriacki, »szlachta wszystkich narodów«, był za silny, aby go można było z siodła wysadzić odrazu. Musiano więc — po upadku »koalicyi« w r. 1895 znieść nieudolne, rozumu politycznego pozbawione dzieło dwóch polskich ministrów, hr. Badeniego Kazimierza i dra Rittnera, dzieło nazwane »V kuryą«.

Ta »V kurya« była próbą mechanicznego złączenia i pogodzenia dwóch światów: świata przywilejów średniowiecznych, prawie stanowych i świata równości obywatelskiej. Przywileje pozostawiono nietknięte: 353 posłów miano i nadal wybierać w czterech starych kuryach. Do nich dodano 72 posłów, wybieranych przez ogół dorosłych mężczyzn, przyczem w »V kuryi« wprowadzono równe i powszechne wybory, bo potrzeba było wszystkiego 6 miesięcy mieszkać w jednej gminie, aby mieć głos jako wyborca.

W r. 1897 zeszedł się zatem ów parlament dwu światów, parlament zgniłego kompromisu w swym statucie wyborczym. Ale któż mógł ukryć dziwny fakt, że pięć tysięcy szlachty miało w tym parlamencie 85 posłów, a pięć milionów ludu tylko 72. Na tej samej ławie, obok siebie siedzieli posłowie, z których jeden miał 20 wyborców, a drugi 20.000... W ciełe, obradującym nad ogółem spraw ludowych, w świetle bezwzględnej jawności faktu tego ukryć nie było można. Wyszedł on na jaw przede wszystkim w zupełnem rozbiciu wewnętrznym parlamentu. Nierówność, zagwarantowana przywilejem, nie może dzisiaj być podstawą żadnego ciała publicznego.

Nadto lichy mózg obu twórców »V kuryi« nie przewidział jednej, straszliwej wady owej sławetnej reformy. Oto owych 72 posłów miało za dużo wyborców! Niektórzy z nich mieli do 100.000 wyborców, a pół

miliona dusz w swoich okręgach. Wskutek tego ani wyborcy nie znali swego posła, ani poseł nie mógł absolutnie zaznajomić się z konkretnymi żądaniami swoich wyborców. Zaczęło się więc »malarstwo dekoracyjne« z jednej i z drugiej strony. Zaczęto operować z konieczności hasłami pustymi, a głosnemi, zaczęto chwytac się wszelkiej możliwej, byle głośnej demagogii, aby w najszerszych masach bodaj być z nazwiska znanym.

A robić to było można, bo w dwa tygodnie po zwołaniu nowego, zreformowanego parlamentu wybuchła w nim — znów z powodu hr. Badeniego — obstrukcja, która miała trwać lat — ośm!

Obstrukcja stoczyła starą Austryę, jak rak toczy organizm. Pozbawiła państwo budżetu, parlament siły, rząd zaufania. Kamień na kamieniu nie ostał się z dawnych zwyczajów parlamentarnych; partye mnożyły się z roku na rok (jest ich obecnie 22!), parlament napędzano do domu kilka razy na rok, rząd zabagniał wszystko swoją nieudolnością biurokratyczną. Przez dziesięć lat nie mogła Austria zawrzeć ugody z Węgrami!

W takim stanie znalazła się Austria w roku Rewolucyi w Rosyi.

A bliższem jeszcze, również rewolucyjnej natury zdarzeniem były wiry węgierskie, w których Korona chwyciła się przeciw zbuntowanej oligarchii madiarskiej myśli powszechnego głosowania.

Wpływ rewolucyi w Rosyi, robota dotychczasowa partji socjalno-demokratycznej i wystąpienie w imieniu dynastji ministra Kristofiego na Węgrzech z apoteozą powszechnego głosowania, sprawiły, że w Austrii zawrzała namiętna agitacja, gdy się dowiedziano, że prezydent ministrów baron Gautsch odradza cesarzowi poparcia reformy wyborczej na Węgrzech, bo wówczas i Austria tę reformę dać u siebie będzie musiała.

Dzieje to niedawne, dość znane i rozpisywać się o nich nie będę.

Przystąpię zaś wprost do omówienia zasadniczych rysów reformy wyborczej, tak jak ona poczęła się za ministerstwa barona Gautscha, a dokonała się za obu jego następców: księcia Hohenlohe i barona Becka.

W dzisiejszym układzie narodowościowym Austrii była reforma wyborcza możliwą pod dwoma warunkami: najpierw musiała się liczyć ze stosunkiem sił poszczególnych narodów, a potem z potęgą pewnych partyj, których głosami miała przejść w parlamencie.

Z tymi dwoma warunkami skrzyżowało się powszechne i równe prawo wyborcze i rezultatem tego skrzyżowania jest nowa ustawa wyborcza dla Austrii.

Antagonizmy narodowe i dotychczasowa potęga poszczególnych narodowych partij w parlamencie, musiały się wyrazić w różnem wyposażeniu poszczególnych narodów w ogólną liczbę mandatów. Narody wobec prawa wyborczego nie są równe w Austrii.

Cyfry ilustrują tę nierówność.

Wynika z nich, że przewodnią myślą najlepiej reprezentowanego narodu, tj. Niemców, było: obronić się w jakiś możliwy sposób przed większością słowiańską. W tym celu wymyślono dwa t. zw. »bloki«. Jeden germańsko-romański, drugi ogólnosłowiański. Pierwszy miał się składać z Niemców, Włochów i Rumunów, drugi z Czechów, Polaków, Rusinów, Słoweńców i Kroatów. »Bloki« te miały się mniej więcej równoważyć... Oczywiście, że cały ten pomysł »bloków« nie odpowiada absolutnie rzeczywistej polityce narodowych partij, bo np. Rusini idą stale przeciw Polakom, Włosi zaś bardzo często przeciwko Niemcom itd.

W tej nierówności narodowej leżała największa trudność, ale po jej pokonaniu, także największa siła i przynęta reformy wyborczej. Partye narodowe targowały się do upadłego; potem jednak, po dobiegu targu broniły już swoich zdobyczy, chociaż oczywiście na zewnątrz udawały »oszukanych«.

Rezultatem tych targów było przedewszystkiem powszechne pomnożenie mandatów o 91, tak, że z 425, liczba posłów podskoczyła na 516. Niektórzy upatrują w tem pomnożeniu przekroczenie granicy, dopuszczalnej dla prac parlamentu. Ale jest to zarzut bezpodstawny. Najsilniejsze bowiem parlamenty, francuski i angielski o wiele cyfrę posłów austriackiego parlamentu przewyższają, bez żadnej szkody dla wydatności i ładu prac parlamentarnych.

Projekt Gautscha zmieniony i uzupełniony przez jego następców opiera się na następujących przewodnich zasadach wykonywania prawa wyborczego: Prawo głosowania jest 1. powszechne, 2. równe, 3. bezpośrednie, 4. tajne, 5. obowiązkowe, a dla Galicyi jeszcze proporcjonalne. Jest ono tylko prawem mężczyzn po ukończonym 24 roku życia.

Powszechność prawa głosowania ograniczona jest przez znane ogólnie wyjątki co do zbrodniarzy, bankrutów, żołnierzy pod chorągwią itd., a nadto przez zupełnie niepotrzebny przepis jednorocznego zasiedzenia, tj. mieszkania w gminie przez jeden rok przed dniem rozpisania wyborów.

Obowiązkowość głosowania została postawioną tylko jako zasada, która wchodzi w życie dopiero wtedy, jeżeli sejm danego »kraju koronnego« przymus wyborczy uchwali.

Największe walki toczyły się o zasadę równości, przeciwko której klerykali wszystkich obozów i na czele szlachty »Koło polskie« wysunęli zasadę »pluralności«. Pluralność ta z natury rzeczy jest w dzisiejszym układzie społecznym zupełnie dowolną. Można ją oprzeć na studiach, bogactwie, wieku, zawodzie, dochodach tak samo dobrze, jak na ilości posiadanych dzieci lub na tem np., czy ktoś pracuje lub próżniaczy, czy ktoś mówi kilku językami lub wierzy w takiego, czy innego boga.

Klerykali i szlachta wybrali sobie aż p o c z w ó r n ą pluralność: wieku, podatku, egzaminów i ilości dzieci. Tę ostatnią, którą oficjalnie żaden ksiądz katolicki nie może się wykazać, porzucili też najpierw. Odtąd rozum wyborcy nie miał już polegać na — jego funkcjach rozrodczych... Pozostawały egzaminy, podatek i wiek. Otóż ilość obywateli, którzy uzyskali w swem życiu taką »wysoką« oświatę, że mieli w służbie wojskowej prawo »jednoroczniaka«, jest, pomimo wszystko, strasznie małą i nie mogłaby przeważać nawet »podwójnymi« głosami szali wyborczej na korzyść szlachty i księży. W kraju »pluralności« w Belgii w r. 1896 na 1,500.000 wyborców było takich szczęśliwych ludzi z dyplomami, niecałych 10.000 i wynosili oni $\frac{3}{4}$ procentu wszystkich wyborców! Na tem więc kotwicy konserwatyzmu nie można było zahaczyć.

Zupełnie inaczej jednak miałyby się sprawa z pluralnością, opartą na podatku (proponowano 25 koron jako podstawę do drugiego głosu) a zwłaszcza na wieku (proponowano dać drugi głos wyborcy po skończonym 35 roku życia). Oparcie pluralności na podatku bezpośrednim (od gruntu, domu, przedsiębiorstwa, dochodu) byłoby wprost policzkowaniem rzeczywistości w dochodach państwowych. Austria, pomimo swej drobnomieszczańskiej i drobnochłopskiej budowy społecznej czerpie $\frac{4}{5}$ swoich dochodów z podatków pośrednich i z przedsiębiorstw państwowych, nie mówiąc już o »podatku krwi« tj. o powszechnej służbie wojskowej. Obdarzenie więc pluralnością wszystkich »posiadaczy« równałoby się chyba wywołaniu wojny domowej, bo zamykałoby, zwłaszcza w pewnych krajach, proletaryatowi wszelką drogę do mandatów, a więc i do parlamentu. Wzięcie zaś za punkt wyjścia jakiejś normy podatkowej np. 25 koron (dlaczego 25?), byłoby tylko prowokacją wszystkich uboższych i nie mogłoby na ogół uratować konserwatystów.

W rezultacie wszystkie nadzieje opierali wrogowie równości na pluralności wieku i wysilali się, aby wyborcę, który dożył 35 roku życia, przedstawić jako ideał roztropnego obywatela, w przeciwstawieniu do każdego, kto liczył od 24 do 35 lat!...

Odnośne cyfry statystyki austriackiej pokażą we właściwym świetle

niesłychaną zaborczość klerykałów i szlachciców wobec robotników. Spójrzmy na następującą tabelkę:

Dnia 31 grudnia 1900.

Mężczyźni pracujący zawodowo.

Lata	Samodzielni	Oficyaliści	Robotnicy	Najemnicy	Członkowie rodziny	Razem
1—10	50.604	—	—	—	—	50.604
11—20	101.231	25.850	795.086	78.248	543.927	1,544.342
21—30	358.510	108.387	1,011.980	132.756	337.487	1,949.120
31—40	726.741	102.883	531.256	139.410	95.814	1,596.104
41—50	719.855	74.553	359.573	115.150	32.855	1,301.986
51—60	598.424	45.909	220.406	95.630	19.543	979.912
61—70	389.602	15.009	100.587	56.459	11.730	583.387
nad 71	193.996	4.255	25 214	16.280	12.893	252 638
Razem	3,138.963	376.846	3,044.102	633.933	1,064.249	8,258.093

Cyfrы wyżej podane są społecznym dokumentem i to — dodajmy — bardzo smutnym. Podczas gdy w rubryce »samodzielnych« liczba mężczyzn aż do roku pięćdziesiątego wzrasta, a po pięćdziesiątym stosunkowo zwolna opada, przeciwnie w rubryce »robotników« już po trzydziestym roku cyfra mężczyzn spada i to nadzwyczajnie szybko. Jeżeli obliczymy mężczyzn tylko ponad lat 24 mających, otrzymamy następujące cyfry:

samodzielni	oficyaliści	robotnicy	najemnicy	członk. rodzin	razem
2,879.575	318.480	1,945.422	515.858	419.076	6,078.411

czyli »samodzielni« w 92% mają ponad 24 lat, »oficyaliści« w 84%, a robotnicy zaledwie w 64% swojej całości są w wieku, obdarzonym prawem głosowania.

Jeżeli zsumujemy głosy pełnoletnich samodzielnych oficyalistów i członków rodzin, otrzymamy sumę 3,617.131 głosów. Suma zaś robotników i najemników pełnoletnich równa się 2,461.280 głosów, czyli, klasa posiadająca ma w Austrii bez żadnej pluralności już znaczną przewagę nad klasą robotniczą, a jeżeli doliczymy ofiary w liczbie robotników, które pociąga za sobą jednoroczna »osiadłość« w gminie, przewaga posiadających jeszcze bardziej wzrośnie.

Pomimo tego szlachcice i klerykali domagali się z zaciekłością podwojenia głosów wyborców, mających ponad lat 35, co równałoby

się zupełnemu, beznadziejnemu zmajoryzowaniu klasy robotniczej. Cyfry odnośne tak wyglądają:

ponad 35 lat:	samodzielni	oficyaliści	robotnicy	najemnicy	członk. rodzin	razem
	2,265.248	191.167	971.408	353.224	134.928	3,915.975

Po zliczeniu pojedynczych i podwójnych głosów, rachunek przedstawia się:

	głosy pojedyncze	głosy dodatkowe	
Samodzielni . . .	2,879.575	2,265.248	
Oficyaliści . . .	318.480	191.167	
Członkowie rodzin	419.076	134.928	
Klasa posiadająca . . .	3,617.131	+ 2,591.343	= 6,208.474 głosów
Robotnicy . . .	1,945.422	971.408	
Najemnicy . . .	515.858	353.224	
Klasa pracująca . . .	2,461.280	+ 1,324.632	= 3,785.912 głosów

Teraz stanie się jasnym i zrozumiałym, że pluralność wieku od 35 lat życia dawała klasie posiadającej 62·20% głosów, a klasie robotniczej tylko 37·80% czyli skazywała tę ostatnią na zupełną bezsilność polityczną. To też słusznie mówiono zwolennikom pluralności, że są raczej bezwzględnyimi wrogami reformy wyborczej, bo uchwalenie pluralności zabijało całkiem radykalnie reformę wyborczą i zmuszało klasę robotniczą do nowych, tym razem już rozpaczliwych i nieprzejeđnanych walk.

I w staraniu korony, rządu oraz pewnych partyi politycznych, aby te dzikie pretensye »pluralistów« uczynić niemożliwemi, leżało ciche uznanie potęgi robotniczej, leżała świadomość, że walka podjęta na nowo przez robotników zagrozi całemu państwu tak poważnie, iż ryzykować jej nie wolno!

To też rozumiemy dobrze, że wchodziły tu w grę większe potęgi, niż partye klerykalne, niż szlachcice drapieżni z Koła polskiego, niż pretensye Izby panów, która musiała się oświadczyć w końcu za równym prawem głosowania. I doczekaliśmy się tego, że podczas gdy w parlamencie wszyscy księża nasi, a więc Pastor, Włazowski, Żyguliński i Komorowski głosowali za pluralnością, nie zyskawszy oczywiście większości, w Izbie panów kardynał Puzyna i za nim biskupi głosować musieli za równością...

Nie ze wszystkiemi postanowieniami nowej ustawy wyborczej tak szczęśliwie się powiodło. Najgorzej może poszło z Galicyą i z jej oryginalną »proporcją«. Ale o tem w najbliższym numerze.

Ostatnia faza separacji.

Dopiero teraz, po przyjęciu przez obydwie Izby francuskie uzupełniającego prawa do ustawy z d. 9 grudnia 1905 r. sprawa rozdziału kościoła od państwa realnie przybrała kształty. Dopiero dziś po całym szeregu ustępstw, które Briand czynił kościołowi, a na które Watykan nieledwie z pogargą odpowiadał *non possumus*, ustawa separacyjna wraca do swej pierwotnej czystości, i już nie rząd francuski będzie się odtąd stosował do encyklik, wymagań i anatem papieskich, lecz kościołowi wypadnie uchylić czoła przed wolą większości narodu i pogodzić się z ustawą, albo też żyć poza ustawą i wyzbyć się tych jeszcze znacznych korzyści, które pomimo oddzielenia się od państwa zostały mu przyznane przez parlament. A przecież kilka miesięcy temu, wtedy, kiedy Pius X nie ogłosił jeszcze swej encykliki w kwestyi stowarzyszeń wyznaniowych, kościół miał stokroć lepsze, wygodniejsze i godniejsze siebie warunki zastosowania się do prawa z 1905 roku; przecież wtedy wystarczyło przeciągnąć rękę do zgody i tak jak inne gminy wyznaniowe pomieścić się w liberalnie pomyślanych i zbudowanych nad wyraz elastycznie dla rzymskiego kościoła ramach ustawy separacyjnej, ażeby wyciągnąć z niej wszystkie korzyści, które ta mu zapewniała.

Ale Watykan chciał wojny. Chciał wojny, bo ta miała podnieść jego prestige w oczach wierzącego świata, chciał rozpalić ogień fanatyzmu i pokazać światu, że nie legalny rząd francuski i reprezentacja narodowa są panami położenia, ale Papież, namiestnik Chrystusowy, na którego głos zerwą się masy ludowe i skruszą »kajdany«, w które miano skuć jedyny prawomocny, jedyny nieomylny ze wszystkich kościołów.

Nie możemy pozwolić sobie na to, ażeby tutaj, na łamach »Trybuny« dokonać analizy ustawy separacyjnej, ażeby wykazać, że rząd francuski dał kościołowi katolickiemu nie tylko to wszystko, co był mu winien dać — a więc wolność wśród wolnej demokracji — ale, że obdarzył go nadto specjalnymi przywilejami ze szkodą dla schyzmatyckich w pojęciu rzymsko-katolickich grup wyznaniowych, — ani tembardziej dla braku miejsca, nie możemy przedstawiać tutaj genezy ustawy z 1905 roku; wystarczy, sądzymy, zapoznać czytelników z ostatnimi fazami, przez które przechodziła ustawa separacyjna, znana w ogólnych zarysach, ażeby zrozumieć przyczyny, które skłoniły rząd do zerwania z dotychczasową taktyką dyplomacyzowania z Watykanem i do tych kroków energicznych, których dał nareszcie dowód w pierwszych dniach grudnia.

Rzecz dziwna! Potrzeba było całego szeregu smutnych, ale możli-

wych do przewidzenia doświadczeń, ażeby się przekonać, że tylko godnem wytrwaniem na raz obranem stanowisku można było zmusić kościół do poszanowania prawa. Ale Papież groził wojną, groził rozpętniem najciemniejszych instynktów, a tego uląkł się rząd, a przede wszystkim Briand, główny promotor separacyi kościelnej i główny winowajca tych wszystkich poniżeń, których mu Watykan nie szczędził przez ostatnie pół roku. Briand w oczach świata bał się uchodzić za prześladowcę Kościoła, wciąż mu się zdawało, że nie dość dyplomatyzował z Watykanem, coraz niżej się spuszczał po drabinie ustępstw, przerabiał ustawę, interpretował jej sens, uzupełniał ją, i znów przerabiał, i znów interpretował, i dopiero wtedy, kiedy się ostatecznie przekonał, że pycha Piusa X dalej sięga, niż mógł przypuszczać, że wojna domowa też tak łatwo nie wybuchnie, jak się to wydawało Papieżowi, bo naraz dojrzał politycznie i moralnie, dopiero wtedy, kiedy zamiast imponujących manifestacyj, które ultramontanie zapowiadali wrzaskliwie, ujrzał kilka karykatur ruchów ludowych, dopiero wtedy cofnął się i zajął pierwotne, groźne wobec Watykanu stanowisko. Dopiero teraz i on powiedział swoje *non possumus*.

Tylko teraz trzeba było odrobić to wszystko, co zdziałała chwiejność rządowa, należało wybrnąć z tego labiryntu okólników, preskrypcyj i dekretyw ministerjalnych, trzeba było przywrócić ustawie całą jej niezachwianą moc i zmusić Kościół do ugięcia się przed prawem. Z ustawy separacyjnej, po stopniowem оголоczeniu jej z przepisów, które miały obowiązywać od grudnia zeszłego roku pozostał nietknięty tylko budżet wyznań, reszta przepisów dotyczących wykonywania kultu, użytkowania gmachów i majątków kościelnych rozwiała się zupełnie, niemal śladu z nich nie pozostało.

Pierwszego odwrotu dokonał Briand nazajutrz po encyklice papieskiej. Pomimo tego, że miał za sobą, nie licząc niższego duchowieństwa, prawie cały wyższy kler francuski, — bo są na to fakty, że na sierpniowem zgromadzeniu biskupów w Paryżu przeważająca ich większość była za utworzeniem stowarzyszeń wyznaniowych i dopiero potem na znak dany z Watykanu, zaczęła okazywać nieugiętość, — Briand w drodze prostego wyjaśnienia, wyjaśnienia zresztą samowolnego, przesunął datę wejścia w życie uchwały z 1905 roku o rok później, zapowiadając tem niejako możliwość dalszych prolongat, które od niego tylko zależne, mogły do nieskończoności przeciągnąć całą sprawę separacyi. Paragraf 4 ustawy z 1905 roku, sławny czwarty paragraf separacyjny, główna oś, dokoła której obraca się od początku rozdział kościoła od państwa, przepisał jak wiadomo datę 11 grudnia 1906, jako ostateczny termin dla organizowania się towarzystw wyznaniowych; stowarzyszenia, które się do

tej daty powinny były utworzyć, miały zagwarantowane wszystkie korzyści, wypływające z ustawy — a więc własność majątków kościelnych i prawo użytkowania gmachów, przeznaczonych do wykonywania obrządków religijnych. Ponieważ stowarzyszeń wyznaniowych na skutek interdykcji papieskiej niemal, że nie zakładano, cóż się zatem miało stać i z majstrami kościelnymi i kościołami? — Odpowiedź na to dawała sama ustawa. Artykuły 9—13 ustawy wskazują gminy miejskie i wiejskie, jako te czynniki prawne, na które mają być przełane gmachy kościelne, a majątki kościelne, po zlikwidowaniu ich, przeznaczają się na cele dobroczynne. Przepisy te nie zawierały w sobie żadnych dwuznaczników i nie wymagały komentarzy. Tymczasem Briand, opierając się na pewnem wyjaśnieniu Rady Stanu, dał odnośnym przepisom separacyjnym zupełnie fałszywą interpretację — interpretację raczej dyplomatyczną, aniżeli prawną — i udowodnił, że właściwy termin zmiany właściciela i posiadacza dóbr i gmachów kościelnych upływa akurat rok później, tj. 11 grudnia 1907. W interpretacji takiej, gdyby w grę wchodziły tylko interesy państwa, jako właściciela dóbr i gmachów, a względy natury politycznej wymagały ustępstw i zwłoki, w interpretacji takiej, powtarzamy, nie byłoby nic złego i bez wielkiej szkody mógłby sobie Briand na nią pozwolić. Ale właśnie, czyniąc ustępstwa Watykanowi i kościołowi katolickiemu we Francji, państwo wkroczyło w sferę praw municypalności, które z dniem 11 grudnia 1906 r. powinny były, dla braku stowarzyszeń wyznaniowych, objąć w posiadanie gmachy kościelne, plebanie itd., ażeby móżdż je następnie, gdyby taka była ich wola, otworzyć czy zamknąć, wynająć za pieniądze, lub za darmo wypożyczyć. Jedyna restrykcja, którą przepisała ustawa municypalnościom, polegała na tem, że tym nie wolno było samowolnie, a więc bez zgody rządu, dawać gmachom kościelnym innego przeznaczenia, niż kulturalne, pozatem bowiem miały one prawo dysponować gmachami zupełnie dowolnie. Co zaś do majątków kościelnych, to te znów powinny były w grudniu 1906 r. pójść pod sekwestr a następnie być przekazane instytucjom użyteczności publicznej.

W ten więc sposób kosztem gmin i z uszczerbkiem dla wystawy dokonaną została prolongata terminu prekluzyjnego o cały rok, ale zarazem też stworzoną została wobec nieugiętości Watykanu na polu fikcyjna, na polu prawna podstawa, na której mógł się oprzeć katolicki kościół po 11 grudnia 1906. Dla kościoła interpretacja ta była kolosalnem zwycięstwem: miał zagwarantowaną na dłuższy przeciąg czasu zupełną tolerancję i wszelkie dawne korzyści, tak, jak gdyby system konkordatowy trwał w całej pełni bez żadnej absolutnie przerwy.

Pozostało tylko teraz określić w drodze dekretu rządowego (bo Briand

stale omijał Izby w swej polityce względem Watykanu) warunki, na jakich miał kościół w ciągu następnego roku korzystać zarówno z dóbr kościelnych, jak gmachów kulturalnych. Dekret taki pojawił się 1 grudnia 1906 r. i był nowym dowodem uległości rządu. Rząd zezwolił wier-
nym skorzystać z prawa o zgromadzeniach z 1881 roku. Nie przeczymy, że Izby też by zgodziły się na to, bo ustawa separacyjna ogłaszając wolność sumienia, zaproklamowała też uroczyste wolność ich wykonywania w zgodzie z istniejącymi przepisami o zgromadzeniach publicznych. Ale oto Briand poszedł dalej. Wbrew przepisom §§ 8 i 9 ustawy z 1881 roku zezwolił katolikom francuskim na czynienie zamiast codziennych deklaracji — na jedną tylko deklarację, któraby dała możliwość wykonywania obrządków kościelnych bez przerwy przez cały rok. Papież wszakże i to ostatnie ustępstwo odrzucił: nie pozwolił klerowi podawać deklaracji, wezwał go do oporu przeciwko władzom i kazał nie opuszczać kościołów, chyba tylko przed siłą.

Tego już było za dużo. Rząd francuski przekonał się naocznie, że za daleko się posunął w swych bezustannych ustępstwach i postanowił po tylokrotnych próbach pogodzenia się z Watykanem, cofnąć wszystkie dotychczasowe postanowienia i rozpoczął represalie. Odebrał biskupom natychmiast pałace, a jednocześnie przedłożył Izbom nowe uzupełniające prawo, o którym wspomnieliśmy na wstępie, — prawo, które wyraźnie określiło warunki, na jakich wykonywanie obrządków religijnych ma być odtąd dopuszczone. Nowa ustawa pozostawia nietkniętem prawo z 1905 roku, ale zarazem pozostawia duchowieństwu i wiernym możliwość skorzystania, wbrew zakazom papieskim, z dwóch innych praw — z prawa z 1881 roku, tudzież z prawa o zwykłych stowarzyszeniach, z waldeckowskiego prawa z 1901 roku. Kościół ma zatem teraz wszystkie swobody ogólno-obywatelskie i może wybierać. Ociągając się jednak z wyborem, któregośkolwiek z pozostawionych do jego dyspozycji praw, sam sobie wyrządzi szkodę, bo jednocześnie wbrew ostatniej wykładni Brianda zadekretowano przelanie natychmiastowe wszystkich dóbr kościelnych na instytucje użyteczności publiczności, w razie gdyby te majątki nie zostały zażądane przez stowarzyszenia religijne. Ten ostatni środek wraz z groźbą, która zawisła nad duchowieństwem, że pozostanie bez dachu nad głową, jeżeli nie stanie na usługi stowarzyszeń religijnych lub też nie zastosuje się do przepisów prawa 1881 roku — oto dwa rodzaje represalij, których się jął rząd francuski w celu zmuszenia opornego Watykanu do poszanowania prawa. Że wobec nich zmięknie Watykan — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Z początku zapewne da duchowieństwu milczące zezwolenie na korzystanie co rychło z prawa o zgromadzeniach, które tylko w sposób prowizoryczny urządzi wykonywanie

kultu, — ażeby potem, przeszedłszy przez wadliwe dla kościoła prawo z 1901 roku, bo nie dające mu tych przywilejów, co separacyjna ustawa, — mógł skorzystać w całej pełni z prawa 1905 roku. Są to zatem jakby trzy stopnie, przez które ma teraz kościół możliwość dojścia do prawdziwej swobody, która mu rok temu została przyznana przez republikańską Francję i w ten dopiero sposób urzeczywistnioną zostanie wielka zasada, która się świetnie daje streścić w sławnej dewizie Cavoura: *Chiesa libera in libero stato*.

Oto i krótki bilans ustawy separacyjnej. Ograniczyliśmy się tutaj do zapoznania czytelnika z czysto faktyczną stroną sprawy, ażeby na podstawie faktów przekonać go o istotnych, prawdziwych dążeniach Watykanu. Ustawa separacyjna była nawskróś demokratyczna i cechował ją daleko sięgający liberalizm. Ale też to było główną przyczyną oporu Watykanu. Kiedy istniał konkordat napoleoński, Watykan narzekał bezustannie, nazywając go jarzmem, hańbiącym kościół, kiedy zaś zniesiono tę nie licującą z Rzeczpospolitą umowę, Watykan uderzył w dzwon trwogi i wszelkimi środkami dążył do utrzymania tego »jarzma«. I wtedy, kiedy całem dążeniem papieżstwa było zawsze i wszędzie popierać rządy i wywierać cały swój moralny wpływ na wiernych, ażeby ich utrzymać w posłuszeństwie dla praw, dla władz od Boga danych, — tutaj, w Rzeczypospolitej francuskiej, mieliśmy dowód, że polityka taka tylko wtedy ma miejsce, kiedy to jest na rękę kościołowi. W 1878 roku hr. de Mun, jeden z najgorliwszych ultramontanów francuskich, powiedział otwarcie, że duch kościoła nigdy się nie pogodzi z duchem rewolucyi francuskiej. Ustawa separacyjna jest właśnie spadkiem po rewolucyi, a związek kościoła z państwem przebytkiem *ancien régime'ów*. Dwie te zasady ścięły się ze sobą przez cały ubiegły wiek, po chwilowych zawieszeniach broni stawały wciąż do ponownej walki, aż nareszcie zwyciężyła ta, która się oparła o ducha wolności i o te siły żywotne, które tkwią głęboko w narodzie francuskim.

Petersburszczanin.

Z życia rosyjskiego.

W miarę zbliżania się terminu wyborów do Dumy państwowej i, zwłaszcza, w miarę ukazywania się coraz to nowych »wyjaśnień« se-natu, zacieśniających pole działalności partyj opozycyjnych do ostatecznych granic, kwestya porozumienia się tych partyj staje się naglącą. Świeżo centralny komitet socjalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi (S. D. P. R. R.), reprezentujący t. zw. frakcyę »mniejszości« (która jest

faktycznie większością partii) rozesłał do wszystkich organizacyj partyjnych instrukcję, dotyczącą porozumienia się przedwyborczego z innymi partiami.

Według tej instrukcji porozumienie się w pierwszym stadium wyborów ze wszystkimi partiami opozycji demokratycznej dopuszczalne jest jedynie tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo wyboru członków prawicy. Żadne inne względy nie mogą służyć pobudką do porozumienia się. Jeśli zwycięstwo kandydata prawicy będzie zupełnie wykluczone, a porozumienie się z socyalistami-rewolucjonistami lub z kadetami może zapewnić socyalnej demokracji większą liczbę mandatów aniżeli występowanie samodzielne, to w takim wypadku porozumienie się powinno być odrzucone. Co do formy konkretnej porozumiewania się przed wyborami z opozycją demokratyczną, to komitet centralny proponuje przede wszystkim ułożenie wspólnej listy kandydatów wyborców, następnie zaś podział terytoryalny kandydatur. Socyalna demokracja, wchodząc w porozumienie z jakąś partją, umawia się zgóry, że w tych okręgach albo dzielnicach, gdzie dana partja jest silniejszą, jej sojusznicy nie wystawiają własnej listy i wzywają swych zwolenników do głosowania na listę socyalnej demokracji i naodwrot. Taka forma porozumienia się — zdaniem centralnego komitetu — pozwoli partyom na zogniskowanie agitacji w tych punktach, gdzie one posiadają najlepsze widoki powodzenia, przyczem możliwem jest połączenie agitacji za platformą partyjną z agitacją na korzyść czysto partyjnej listy kandydatów. Co się tyczy terminu wystawienia wspólnych list, to najlepiej byłoby to uczynić w końcu kampanii wyborczej, kiedy wzajemny stosunek liczebny sił wyjaśni się dostatecznie. Socyalni demokraci powinni oddziaływać na wchodzące z nimi w porozumienie partje w tym duchu, aby wysuwały kandydatury bardziej »lewicowe«. W celu uniknięcia nieporozumienia, komitet centralny zaleca, aby socyalni demokraci, wchodząc w porozumienie z opozycją demokratyczną, zastrzegali z góry, że mandaty powinny być podzielone proporcjonalnie do liczby wybranych wyborców każdej partji. Specyjalną trudność stanowi znalezienie praktycznego wyjścia w miastach, wybierających jednego posła. Tu — zdaniem centralnego komitetu — należy domagać się, aby kandydatem została osoba, za którą wypowie się większość wyborców tych partji, którzy wejdą w skład gubernialnego ciała wyborczego. Umowę co do wybierania kandydata neutralnego, tj. przy porozumieniu się z kadetami — »socyalistę-ludowca« lub »trudowika« komitet centralny uważa za nieracyonalną.

A więc komitet centralny S. D. P. R. Rosyi przesądził ostatecznie sprawę porozumienia się z kadetami. Tymczasem t. zw. frakcja »większości« zapatruje się na tę kwestyę całkiem odmiennie. Petersburski ko-

mitet S. D. P. R. Rosyi, znajdujący się w ręku »większości«, rozrzucił pismo ulotne pod tytułem »Kogo należy wybierać do Dumy państwowej?«, w którym wypowiada się bardzo ostro przeciwko kadetom, używając zwrotów, uniemożliwiających wszelkie porozumienie się z kadetami jakoteż i głosowanie socjalnych demokratów za kandydatami kadetów. A trzeba pamiętać, że w tym tonie przemawia organizacja socjalno-demokratyczna stolicy — Petersburga, gdzie porozumienie się z kadetami dałoby socjalnym demokratom największe korzyści praktyczne.

Zresztą właśnie w Petersburgu porozumienie się partyj co do podziału mandatów będzie bodaj czy nie najtrudniejsze. Chodzi tu bowiem o rozdzielenie 6-ciu mandatów, dotąd będących własnością kadetów, między cały szereg grup, roszcujących do nich pretensye. Do podziału zgłaszają się, oprócz kadetów, partya reform demokratycznych, trudowicy, socjaliści-rewolucyoniści, socjalni demokraci z »mniejszości«, socjalni demokraci z »większości« (dwóch odcieni), partya ludowo-socjalistyczna, opozycyoniści bezpartyjni rozmaitych ugrupowań, wyborcy kurii robotniczej, pragnący wyboru deputowanego-robotnika i silna organizacja subiektów, domagająca się wyboru reprezentanta-zawodowca. Położenie jest dość trudne — tem bardziej, że dotychczasowi panowie sytuacji w Petersburgu — kadeci — bynajmniej nie są skłonni wyrzec się na korzyść innych partyj więcej jak dwóch mandatów.

Zdaje się, że — jak to zwykle bywa w Rosyi — ogólne dyrektywy centralnych władz partyjnych nie będą wcielane w życie w całej rozciągłości. Dochodzą przynajmniej wieści z rozmaitych zakątków państwa, że lokalne organizacje poszczególnych partyj już weszły w porozumienie — i to częstokroć stojące w jaskrawej sprzeczności z dyrektywą np centralnego komitetu S. D. P. R. Rosyi.

Charakterystycznie układają się stosunki międzypartyjne na tle akcji przedwyborczej w kraju, gdzie przy poprzednich wyborach socjalna demokracja rosyjska święciła walne tryumfy. Mam tu na myśli Kaukaz, a specjalnie jego stolicę Tyflis wraz z gubernią Tyfliską, która wysłała do pierwszej Dumy państwowej 4 socjalnych demokratów — członków S. D. P. R. Rosyi, a więc stojących na gruncie centralistycznym w stosunku do Kaukazu. Tymczasem ostatnie półrocze zaznaczyło się w życiu tego kraju wielkiem wzmożeniem się dążeń odśrodkowych, antycentralistycznych — tak ormiańskich jak i gruzińskich. Otóż obecnie żywioły, reprezentujące te tendencje, pomimo różnic programowych, je dzielących zawarli sojusz przeciwko socjalnym demokratom jako centralistom. Wpłynęło to na zasadniczą zmianę wzajemnego ustosunkowania sił w Tyflisie i w gubernii Tyfliskiej.

W samym Tyflisie największą siłę polityczną reprezentują dwie

grupy — socyalni demokraci i ormiańscy droszakiści. Reszta partyj, wraz już z socyalistami-federalistami gruzińskimi, socyalistami-rewolucjonistami, kadetami i członkami prawicy posiada zaledwie jedną czwartą część głosów 33.000 wyborców tyfliskich. Co się zaś tyczy gubernii Tyfliskiej, to w jej części gruzińskiej jednakowy wpływ mają i gruzińscy socjaliści-federaliści i socyalni demokraci, w ormiańskiej zaś droszakiści. Otóż obecnie został zawarty sojusz między gruzińskimi federalistami a droszakistami. Do tego sojuszu przyłączyły się wszystkie radykalne żywioły, tworząc w ten sposób bardzo niebezpieczny dla socyalnych demokratów blok wyborczy. Pociągnie to za sobą prawdopodobnie wejście do Dumy czterech przedstawicieli tendencji odśrodkowych — dwóch socyalistów-federalistów i dwóch droszakistów. Takież sam sojusz socyalistów-federalistów i droszakistów został zawarty i w dwóch innych guberniach Kaukazu — Kutaiskiej i Batumskiej, ale tu widoki jego powodzenia są daleko słabsze.

ECHA.

„SKARB NARODOWY“.

Leży przed nami niezmiernie pocieszna odezwa, wystosowana przez „komisję nadzorczą skarbu narodowego polskiego“ do „obywatelstwa polskiego“. „Skarb“ zwraca się do „obywatelstwa“, naturalnie po pieniądze, zapewniając, że dzisiaj są one mu „potrzebniejsze, niż kiedy“, zwraca się „z prośbą, z żądaniem, z nakazem“ (żołnierski styl „pułkownika“ Miłkowskiego!).

I pocóż to „Skarbowi“ dzisiaj potrzebne są pieniądze? Odezwa odślania nam pewną, dość ciekawą tajemnicę. Oto „Skarb“ „przyczynił się skutecznie, w czasie wyborów do pierwszej Dumy rosyjskiej, do tryumfu“ Narodowej Demokracji.

A więc na takie cele idą pieniądze ze „Skarbu narodowego!“ „Skarb narodowy“ założono niegdyś w tym celu, aby służył „obronie czynnej“, walce rewolucyjnej z najazdem. Założyciele jego nosili się z planami powstańczymi i pieniądze przeznaczili dla organizacji takiej, jaka odgrywać będzie rolę, zbliżoną do roli Komitetu centralnego narodowego w 1862 r. A teraz — i zresztą oddawna — „Skarb“ stał się żywicielem *kontrrewolucji* narodowo-demokratycznej, która się już niczem (prócz demagogii i brutalności) od ugody nie różni, dostarczycielem gadzinowych funduszków na wybory do Dumy carskiej.

Najpocieszniejsze w tem wszystkim jest, że p. Miłkowski i inni „Skarbowcy“ nie przestają paradować w szatach nieprzejednanego patryotyzmu i odwoływać się do tradycji powstańczych. Wszelacy ci „pułkownicy“ i różni

inni Gałęzowscy rozumieją, że w takiej dziwacznej przyprawie Duma rosyjska lepiej smakować będzie „patryotycznemu” podniebieniu.

Oczywiście nie zapomnieli podać swojej odezwy gęstym sosem antisocjalistycznym. Ojczyzny bronić trzeba od socyalistów! Dawajcie pieniądze na obronę ojczyzny od socyalistów!

Niewątpliwie wkrótce usłyszymy, że panowie Poznańscy, Scheiblery, Heintzle — i jak jeszcze się nazywa ta lokautowa kanalia łódzka — przyjęci zostali w poczet honorowych członków „Skarbu narodowego...”

Bo na takie psy łódzkie zesłała narodowa „obrona czynna” i jej nieprzejednany „patryotyzm”...

Redivivus.

NOWE CZASOPISMA.

Od Nowego Roku począł wychodzić we Lwowie, jako *pismo codzienne*, „*Głos*”, organ polskiej partii socjalno-demokratycznej w zaborze austriackim. Jest to zatem drugi polski dziennik socyalistyczny. Życzymy serdecznie bratniemu pismu, nowemu bojownikowi, jaknajlepszego rozwoju i zasłużonego powodzenia!

W Warszawie organizacja kolejowa P. P. S. (frakcja rewolucyjna) rozpoczęła wydawanie własnego organu p. t. „*Czerwony Sygnał*”. Wobec niezmiernego znaczenia, jakie dla rewolucyi ma ruch socyalistyczny wśród kolejarzy, potrzeba pisma takiego była nagłą. Dobrze się stało, że frakcja rewolucyjna P. P. S. potrzebie tej zaradziła.

„Robotnik”, organ P. P. S. (frakcja rewolucyjna), zawiadamia, że wkrótce wznowiony będzie „*Przedświt*”, jako organ teoretyczno-dyskusyjny. „Przedświt” wychodzić będzie w Warszawie. Na razie organ ten poświęcony będzie sprawie najpilniejszej, mianowicie kwestyom programu P. P. S. Redakcja „Przedświtu” prosi wszystkich towarzyszków o nadsyłanie jej artykułów, projektów programu, a nawet całych broszur, które — o ile tylko będą się nadawały do druku — będą w piśmie pomieszczone.

Od 2-go grudnia z. r. wychodzi w Wilnie tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki p. t. *Wiedza*. Dotychczasowe zeszyty „Wiedzy” (mamy ich sześć przed sobą) wystawiają chlubne świadectwo pismu, które podjęło się niezmiernie doniosłego zadania popularyzowania wiedzy wśród mas szerokich. Treść wysoce zajmująca wraz z niską ceną pisma, powinny mu zapewnić wielką popytność.

AUTONOMIA P. STECKIEGO.

P. Stecki, jeden z przewodników narodowej demokracji, który niegdyś w „*Głosie*” warszawskim zalecał społeczeństwu współdziałanie z czynownikami w kuratoryach trzeźwości, obecnie wystąpił z broszurą przeciwko autonomii

politycznej. Bo do tego właśnie sprowadzają się wywody narodowo-demokratycznego ugodowca. P. Stecki zaleca narodowi, aby nie myślał o państwowości polskiej, lecz stanął wyraźnie i otwarcie na gruncie państwowości rosyjskiej, aby, poniekawszy wszelkich mrzonek o odrębnym ustroju, dążył tylko do samorządu prowincjonalnego. W projekcie p. Steckiego, samorząd ten uzależniony jest całkowicie od „Monarchy” i od parlamentu petersburskiego.

Jak wiadomo, narodowa demokracja dotychczas wstydliwie kryła przed narodem swoje autonomiczne projekty, ażeby mózdz w razie potrzeby, stosownie do okoliczności, żądać autonomii szerokiej, wąskiej lub wąziutkiej, politycznej lub administracyjno-gospodarczej, pełnej lub okrojonej, dużej, małej lub maleńkiej. Ci żonglerzy polityczni i narodowi kramarze, spekulujący na łatwo-wierność, ciemnotę w rzeczach politycznych, a zwłaszcza na kontrrewolucyjność naszych klas posiadających, czują wstręt do wszelkich zasad, do wszelkich określonych i wyraźnych celów politycznych. Dlatego niewątpliwie wystąpienie p. Steckiego nie będzie im na rękę.

P. Stecki jest człowiekiem szczerym i mówi, co myśli. A myśli i mówi zupełnie słusznie, że skoro się nie chce walki, to nie można sobie stawiać wielkich zadań politycznych. Skoro się chce jaknajprędzej i bez żadnego narażania się dopłynąć do zaciszej przystani normalnych, pokojowych, „ewolucyjnych” stosunków, to trzeba zadowolić się byle czem. I wreszcie p. Stecki, jako „praktyczny” polityk i trzeźwy (niedarmo przecież zalecał „kuratoria trzeźwości!”) mąż stanu, wie, że narodowa demokracja musi przedewszystkiem liczyć na „realną siłę”: na rząd rosyjski i żywioły konserwatywne. Więc też autonomię należy im podać w takiej postaci, żeby to nie była autonomia, lecz parodia samorządu ze starannem obwarowaniem i zabezpieczeniem „całości państwa”.

P. Stecki jest człowiekiem szczerym i szczerze też wyjawił ugodowe credo polityczne, narodowej demokracji. Jego obóz, który nieszczerością i fałszem żyje, nie będzie mu za to wdzięczny.

Grzyb.

„MY”.

Z powodu skandalu, który wywołał Jankulio polski, p. Adam Krechowicki, wystawieniem swojej „sztuki” p. t.: „My” w teatrze lwowskim, prasa burżuazyjna uderzyła w wielki dzwon trwogi, przyczem runęła cała ulewa zarzutów oczywiście na głowy socyalistów. Niejaki p. Wuk, produkujący się na łamach „Słowa” warszawskiego, zrobił przy tej sposobności bajeczne odkrycie. Dowiódł on mianowicie, że tylko burżuazyja umie zachowywać się w teatrze *correct*, a na dowód tego twierdzenia powołał się na wystawioną w Warszawie „Moralność Pani Dulskiej”, która biczem satyry wychłostała... „burżujów”. Mimo to burżuazyja ucześnie tłumnie na przedstawienia i nie tylko zachowuje

się przyzwocie, ale w dodatku nie szczędzi oklasków i sztuce i jej wykonawcom.

Pocziwa „burżuazya” — zdaje się wołać p. Wuk — można ją wychłostać, a ona... ach, ona na dowód dobrego wychowania złoży tylko ręce do oklasku... Co to znaczy, panie dobrodzieju, kultura!... Pan Wuk ma rację... Warstwy, reprezentowane przez „Słowo”, istotnie uprawiają politykę psa, smaganego batem. Im więcej uderzeń, tem większa pokora! Ale tyczy się to tylko polityki względem rządu i „władz wyższych”. Rzecz wątpliwa, czy ta sama burżuazya i ten sam pan Wuk zachowałby swą pokorę w teatrze, gdyby i pana Wuka i jego przyjaciół politycznych, przedstawiono jako bandytów, uwodzących żony własne i cudze, rabujących, uprawiających pod płaszczykiem politycznym rozbójnictwo, grabież itd. Czy takie „dzieło sceniczne” również byłoby wysłuchane przez panów Wuków „co najwyżej z uczuciem niechęci, tłumieniem przez kulturę”?!

Zaprawdę, obluda dalej iść nie może!...

Tragi-farsę Zapolskiej porównują Wukowie z „dziełem scenicznym” pana Krechowickiego, pluącego publicznie nie na wady ludzkie, szydącego nie z ułomności i słabostek natury ludzkiej, ale z idei, w imię której niemal codziennie giną na szubienicach dziesiątki bohaterów!

A „tragi-farsa” Zapolskiej! — wołają na dowód swojej lojalności...

Co to znaczy, czego to dowodzi?

Och, jak to przykro przejrzeć się w zwierciadle i nawet nie módz się zaramienić!

A wstyd, panie Wuk!

K. T.

Notatki bibliograficzne.

(Książki nadesłane do Redakcyi).

Marcelina Kulikowska. „Z cyklu dzisiejszym dniom”. Kraków 1905. Księgarnia D. E. Friedleina.

Tytus Filipowicz. „Czy robotnikowi potrzebna jest konstytuanta w Warszawie”. Nakładem wydawnictwa „Życie”. Kraków 1906.

Władysław Bukowiński. „Na greckiej fali”. Poemat liryczny. Warszawa. Gebethner i Wolf.

Marya Raczyńska. „Tancerka z Xois”. Nakł. Gebethnera i S-ki. Kraków-Warszawa 1906.

Stanisław Szpotański. „Lud polski”. Z dziejów polskiej myśli socjalistycznej. Lwów 1907. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Werner Sombart. Socjalizm i ruch społeczny. Lwów 1907. Pol. Tow. Nakł. Krogulec i Ner. Buch. „Roku pierwszego konstytucyi”. Satyry. Kraków 1907. G. Gebethner i Sp.

Edward Milewski. „Kwitające ciernie”. Kraków 1907. Nakładem „Naprzodu”.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ob. S. J. Wiersz „W rocznicę“ nie nadaje się do druku w „Trybunie“.

Tow. F. S. Nadeśłana „deklamacya“ drukowana nie będzie. Nie odsyłamy jej nikomu, bo wątpimy, aby można z niej zrobić użytek.

Kr. (?) W koszu.

Rękopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii		za granicą:	
Kwartalnie	kor. 3.50	mk. 3.50	fr. 4.50	dol. 1.—
Nr pojedynczy	„ —.60	„ —.60	„ —.80	„ —.20

W Królestwie Polskiem i w Rosyi kwart. 2 rb., numer pojedynczy 35 kop.

Składy główne: w Krakowie: **Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana**.

KSIĄŻKA

Miesięcznik poświęcony Krytyce i bibliografii polskiej pod Kierunkiem literackim ADAMA MAHRBURGA.

Czasopisma specjalne podają oceny krytyczne książek tylko w zakresie specjalności swojej, czasopisma ogólne zamieszczają oceny dzieł tylko przygodnie, bez uroszczeń i możliwości systematycznego wyczerpywania. KSIĄŻKA jest jedynym organem polskim, specjalnie poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach. **Dla czytelnika, który chciałby z piśmiennictwa bieżącego zapoznać się ze wszystkim, co go z jakichkolwiek względów zajmuje a przede wszystkim oszczędzić sobie czasu, oraz zawodów, przy wyborze i nabywaniu książek, organ taki, jak „Książka“ jest nieodzowny.** KSIĄŻKA informuje wszechstronnie i umożliwia wybór nie przypadkowy, lecz systematyczny, gdyż usiłuje zamieszczać oceny krytyczne, jeżeli nie wszystkich książek, co byłoby niemożliwe i podobno zbytczne, to przynajmniej wszystkich ważniejszych. **„Książka“ w każdym numerze, oprócz ocen podaje pełną bibliografię bieżącego piśmiennictwa polskiego, uporządkowaną według działów specjalnych.** — KSIĄŻKA w artykułach wstępnych i kronice swojej informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym u nas. **„Książka“ zjednała sobie szerokie grono współpracowników z pośród najwybitniejszych sił fachowych i w dalszym ciągu nie ustanie w zjednywaniu sił nowych.** **Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna „Książki“** wobec jej rozmiarów i obfitej treści czyni ją dostępną dla wszystkich. — Próbné numera otrzymać można w każdej księgarni, oraz u wydawców w księgarni

E. Wende i Ska w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca odpowiedzialny: T. Bobrowski.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

„KRYTYKA”

miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodził rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

„KRYTYKA”, stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wyzwoleniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez opieranie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1906 drukowała „Krytyka” między innemi: nowelę W. Sieroszewskiego („Przepowiednia Wernyhory”), Stefana Żeromskiego („Zemsta jest moją”), B. Górczyńskiego, K. Zdziechowskiego, A. Struga; dramaty: Stan. Przybyszewskiego („Śluby”), Micińskiego („Książę Piatomkin”); poezye: Jedlicza, Staffa, Kasprowicza, Leszczyńskiego, Orkana, Ostrowskiej. Z rozpraw politycznych i kulturalnych: prof. I. Radlińskiego: „Wolna myśl”, I. Moszczeńskiej: „Podwójna moralność”, prof. I. Baudouina de Courtenaya: „Ze zjazdu autonomistów, czyli przedstawicieli narodowości nierosyjskich w Petersburgu”, „Tępość moralna społeczeństwa rosyjskiego: Wasilewskiego: „Z dziejów ruchu rewolucyjnego polskiego a rosyjskiego”; dra Wł. Gumpłowicza: „Socjalizm a kwestya polska”, R. Minkiewicza: „O pełni życia i o komunie duchowej”, szereg artykułów aktualnych: W. Feldmana. Z literatury: Ortwin: „Konstrukcja dramatu Wyspiańskiego; dra W. Moraczewskiego: „Współczesna literatura francuska”. A. Śliwińskiego: „Społeczne poglądy Mickiewicza”, J. Stena: „Poezja rewolucyjna”, Słaza: „Rewolucja a sztuka”; W. Feldmana: „O Orzeszkowej”, T. Dąbrowskiego: „O Samuele Zborowskim Słowackiego”, Nowaczyńskiego: „O dramacie historycznym”, Śliwińskiego: O najnowszych powieściach i nowelach” i t. p. Nadto drukowała się międzynarodowa ankietą w sprawie polskiej, w której głos zabierali znakomici uczeni i politycy Niemiec i Francji, Rosyi, Włoch, Rusi, Anglii. Dział „Przegląd prasy” i „Sprawozdanie naukowe i literackie” zaznajamiał z najważniejszymi zjawiskami w prasie polskiej i obcej, tudzież z ważniejszymi nowościami księgarskimi.

Prenumerata wynosi w Austrii: rocznie 12 kor. Dla Królestwa i Cesarstwa: rocznie rb. 7-60, półrocznie rb. 3-80, kwartalnie rb. 1-90.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY”

(X rok wydawnictwa).

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadeszłą całoroczną prenumeratę na rok 1907, otrzymają

Premium wyjątkowe sześć Książek,

z których każda poświęcona jest jednej materii w opracowaniu kilku autorów, a mianowicie:

Co to jest filozofia? Herbert Spencer. Przyczynowość. Immanuel Kant (2 tomy). Metoda w etyce.

W razie wyczerpania tomu, poświęconego **Spencerowi**, nowy prenumerator otrzyma tom, poświęcony **Energetyce**. Premium jest do odebrania w redakcyi. — Koszta przesyłki premium na prowincję wynoszą rub. 1 kop. 50.

„Przegląd filozoficzny” kosztuje rocznie: w Warszawie rb. 4, z przesyłką pocztową rb. 5. Zeszyt pojedynczy rb. 1 kop. 50.

Adres Redakcyi: Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 44. Telefonu Nr. 16962.

Redakcyja otwarta od godz. 5 do 7 wieczorem.

Redaktor i wydawca: **Dr. WŁADYSŁAW WERYHO.**

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

□ □ □ □

Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.
T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
T. VI: Res. »Kwestya polska w oświeceniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.
T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.

Biblioteczka popularna „Życia“.

Książeczka I.: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.